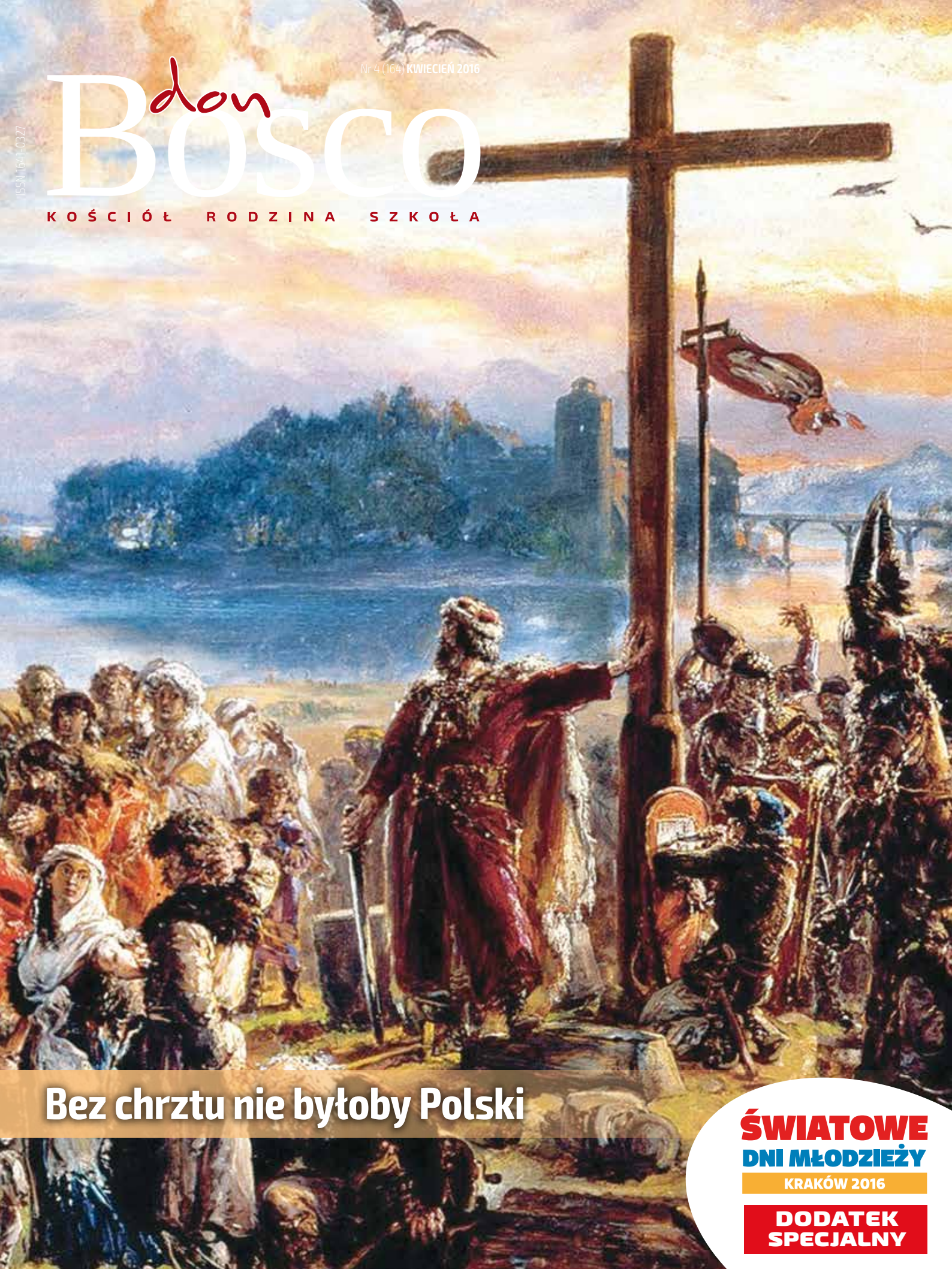


Nr 4 (164) KWIECIEŃ 2016

don Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA

ISSN 1641-0327



Bez chrztu nie byłoby Polski

**ŚWIATOWE
DNI MŁODZIEŻY**

KRAKÓW 2016

**DODATEK
SPECJALNY**

Chcę wam powiedzieć tym razem o święcie, o Matce, o pewnej potrzebie i prostym, ale zasadniczym elemencie.

Czwarta Ewangelia zaczyna swoją „księgę znaków” opisem święta: wesela. Tak więc chodzi tu o święto pełne życia i nadziei, ducha jedności, rodziny i przyjaźni. Zazwyczaj w czasie takiego święta, gdy wszystko układa się dobrze, wszyscy czują się braćmi i siostrami, utożsamiając się z przeszłością nowych małżonków, z ich korzeniami i historiami. I także wszyscy spoglądają z nadzieją na przyszłość tej nowej rodziny, tego nowego drzewa, które, jak ma się nadzieję, wyda obfite owoce. A więc krzyżują się tu przeszłość i przyszłość z różnymi korzeniami i oczekiwanymi owocami.

W Kanie była Matka, Matka Jezusa, jak mówi Ewangelia. Także tutaj, w waszym domu, znajduje się Matka: ta sama, Matka Jezusa. Czy Ją widzicie? Czy Ją czujecie? Oczywiście, że tutaj się znajduje, w przeciwnym razie to święto nie byłoby takie samo. To On troszczy się, dodaje zachęty i, a czemuż by nie, pieści to nasze braterstwo. Czwarty artykuł Karty tożsamości Rodziny Salezjańskiej mówi, że jesteśmy „wspólnotą charyzmatyczną i duchową (złożoną z różnych grup)... powiązanych między sobą więzami duchowego pokrewieństwa i apostołskiego powinowactwa”. Piękne stwierdzenie! I w centrum tego pokrewieństwa znajduje się Matka, która, jako kobieta i jako matka, jest zawsze uważna na swoje dzieci, czyniąc to zawsze z oczyma otwartymi i czujnymi, aby rozecznać potrzeby swoich małych, chociaż ci „malcy” są już pełnoletni. I to się stało w czasie wesela w Kanie Galilejskiej. Powiadomiła o tym swojego syna, Jezusa: „Nie mają wina”. A bez wina nie ma święta. Wcześniej było, ale się skończyło. W samym środku święta zabrakło jednego z elementów, który je charakteryzuje i to nie tylko w dosłownym słowa tego znaczeniu czy metaforycznym, ale – w głębokim sensie symbolicznym.

I tak oto, w centrum święta, obrazującego życie, a także naszą Rodzinę, wyłania się niespodzianie potrzeba. My, spokrewnieni ze sobą oraz przyjaciele i przyjaciółki księdza Bosko, dobrze wiemy, że współczesny świat



Nasze codzienne „Wesele w Kanie”

Również my bierzemy udział w takim „weselu” każdego dnia, w codzienności naszego życia, posług i misji. Także my stanowimy skrzyżowanie kultur, korzeni, historii i bardzo dobrze nam robi to celebrowanie braterstwa, przyjaźni i komunii, ponieważ napętnia nas ono nadzieją, że to drzewo także w przyszłości nie przestanie wydawać licznych owoców życia i świętości.

ma wiele potrzeb. Świat powojenny (dwie wielkie wojny światowe, zimna wojna, wojny domowe itd.) wydaje się zmierzać w końcu w kierunku lepszego świata, bardziej zjednoczonego i solidarnego, bardziej ludzkiego, rozwiniętego i braterskiego. Ale wielokrotnie zauważamy, że do tego brakuje nam jeszcze bardzo dużo...

Nasze pytanie powinno być następujące: O ile więcej możemy jeszcze zrobić, chociaż już robimy bardzo wiele? To jest bardzo ważne, powiedziałbym, że fundamentalne, byśmy nauczyli się od naszej Matki być uważnymi, zawsze podnosić wzrok i nie zamykać się w sobie samych, w naszych trudnościach, w naszych cierpieniach, czyniąc to z egoistycznych pobudek, ale zawsze być czujni i czuwający, kierując przyjaźnie nasze oczy przede wszystkim na najbardziej potrzebujących, na ludzi młodych, dla których się zrodziliśmy, do których zostaliśmy

powołani i posłani. Po raz wtóry, i nigdy nie przestanę tego czynić, proszę prawdziwą Rodzinę Salezjańską, by wyszła poza siebie, poza mury naszych dzieł, poza swoje osobiste projekty, programy, sukcesy i wygody.

Światu, a także wielokrotnie – naszym wspólnotom i rodzinom, brakuje wina, tj. radości i święta życia, które wyrażałoby się w życiu, które warto przeżyć. A przecież my, najdrożsi, odziedziczyliśmy wielką winiarnię! A naszą winiarnią jest nasz charyzmat, który podzielamy!

Nasz kochany Ojciec, ksiądz Bosko, napisał w liście do ks. Costamagna, ówczesnego inspektora w Buenos Aires. Odnosząc się tutaj do listu napisanego 10 sierpnia 1885 r. z okazji rekolekcji współbraci, które miały się wkrótce odbyć. Napisał tam m.in.: „Chciałbym wygłosić kazanie albo lepiej –

konferencję na temat ducha salezjańskiego, który powinien ożywiać i kierować naszymi działaniami i każdym naszym dyskursem. Jest nim nasz system prewencyjny”. A w liście, który napisał do Cagliero, ówczesnego wikariusza apostołskiego Patagonii, cztery dni wcześniej, można było przeczytać: „Miłość, cierpliwość, łagodność [...] czynić dobro wszystkim, którym można, nikomu – zła. To odnosi się do salezjanów, wychowanków, a także innych osób z wewnątrz i zewnątrz”.

Powiedzieliśmy, że bez wina nie ma święta. Dla nas, najdrożsi bracia i siostry, system prewencyjny jest naszym systemem. A bez życia systemem prewencyjnym nie ma dla nas ducha (tj. nie przeżywamy wspólnie przygody w Duchu Świętym!) i nie ma prawdziwego życia salezjańskiego: święto się skończyło.

W Wiązance zaproponowałem pogłębioną drogę wam, młodzieży i osobom, do których zostaliśmy posłani. Ta droga, którą ująłem jako „Wyzwania i Propozycje”, charakteryzuje się dwojakim ruchem: w kierunku głębi i na zewnątrz. Przywołałem je raz jeszcze: Wejrzeć w głąb siebie; Poszukiwać Boga; Spotkać się z Jezusem; Należać do Niego; Przyjąć zasadnicze wartości dotyczące życia ludzkiego, takie jak rodzina, przyjaźń, solidarność, wymiar eklezjalny oraz życie jako dar z siebie, i na koniec – Wypracować program życia, który będzie odpowiedzią na wezwanie Boże.

Dzielimy się z wszystkimi tym, co posiadamy w naszej winiarni, którą przejęliśmy z serca księdza Bosko, i pozwólmy każdego dnia prowadzić się Jej, Matce Jezusa, która się nami opiekuje i uczy, byśmy to czynili jedni drugim.

Nasza Matka Wspomożycielka i Matka Kościoła pomoże nam kroczyć i służyć w każdym zakątku ziemi i „Z Jezusem przeżyć wspólnie przygodę w Duchu Świętym”. ■

■ **Ángel Fernández Artime,**
Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko

OD REDAKCJI

Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie - jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca (Rz 6,3-4).

Chrzest nie jest więc formalnym aktem Kościoła, by nadać imię dziecku. Dlatego papież Franciszek wezwał nas, by przypomnieć sobie datę naszego chrztu i uświadomić sobie, że „jeśli udaje się nam iść za Jezusem i trwać w Kościele, pomimo naszych ograniczeń, słabości i grzechów, to dzieje się to jedynie ze względu na sakrament, w którym staliśmy się nowymi stworzeniami. Dzięki sakramentowi chrztu św. jesteśmy w stanie przebaczać i kochać nawet tych, którzy nas obrażają i czynią nam zło; udaje się nam rozpoznać w ostatnich i ubogich oblicze Pana, który nas nawiedza i staje się bliskim”.

Wydarzenie historyczne roku 966, którego jubileusz obchodzimy, jest dla nas początkiem, od którego liczymy historię Ojczyzny i Kościoła, historię Polski zawsze wiernej, jak powiedział św. Jan Paweł II na Wzgórzu Lecha w 1979 roku i wezwał: „Pójdziemy razem tą drogą naszych dziejów. Na Jasną Górę, w stronę Wawelu, w stronę świętego Stanisława. Pójdziemy ku przeszłości. Nie pójdziemy jednakże w przeszłość. Pójdziemy ku przyszłości! Weźmijcie Ducha Świętego!” ■

ks. Adam Świta,
salezjanin, redaktor naczelny

BLOGOSFERA

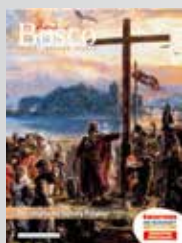
donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. Agnieszka Rogala:

Test – czy jesteś dobrą mamą?

„Zainteresowanie historią wynika też z tego, iż młodzi ludzie szukają wzorców. Bohaterów, którzy zaimponują im odwagą. Tej odwagi jest bardzo mało w życiu publicznym ostatnich lat. Zachowanie naszych elit raczej zachęcało do tchórzostwa, do konformizmu.

czyt. str. 4-7 ▶



Ilustracja na okładce:
Jan Matejko, *Zaprowadzenie chrześcijaństwa*

SPIS TREŚCI

| | |
|---|-------|
| WIARA I WYCHOWANIE <i>Bez chrztu nie byłoby Polski</i> | 4-7 |
| KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE | 8-9 |
| NASZE MISJE Azja: Budować Kościoł na ruchomych fundamentach | 10-11 |
| RODZINA I WYCHOWANIE Małe ślady wielkiej historii Polaków | 12-13 |
| SZKOŁA I WYCHOWANIE Religia w szkole to istotny element kultury europejskiej | 14-15 |
| HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ Wychowankowie salezjańscy w gronie Żotnierzy Wyklętych | 16-17 |
| ROZWAŻANIA RODZINNE Czego się od nas nauczyli? | 18-19 |
| PORADNIK <i>Jak wychowywać dziewczęta. Część 8</i> | 20-21 |
| BIBLIA A WYCHOWANIE „Wyjdz z twej ziemi” – wyzwanie nie tylko dla młodych | 22-23 |
| POKÓJ PEDAGOGA Pomoc czy zbędna ingerencja? | 24 |
| RELIGIA W SZKOLE Sprawdzian pisemny: test czy wypracowanie? | 25 |
| SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO U korzeni wiary ks. Bosko | 26-27 |
| DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA Wychowani w białych szatach | 26-27 |
| POD ROZWAGĘ Kotek, rączka i baterie albo: przesąd, zabobon, duchowość | 28 |
| PRAWYM OKIEM Zabójstwo zgodne z procedurami! | 29 |
| PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL | 30 |

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska,
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: MailWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

Bez chrztu nie byłoby Polski

Z prof. Andrzejem Nowakiem, wybitnym historykiem, wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę, rozmawia Grażyna Starzak.

Nasz rozmówca:



■ **Prof. Andrzej Nowak**
wybitny znawca historii politycznej i myśli politycznej Europy Wschodniej XIX-XX wieku, historii stosunków polsko-rosyjskich, publicysta, nauczyciel akademicki, sowietolog, profesor nauk humanistycznych, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor zwyczajny w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, były redaktor naczelny dwumiesięcznika „Arcana”.

Bosco | **Panie Profesorze, zbliża się 1050. rocznica chrztu Polski. Jakie znaczenie ma dla nas, Polaków, ta data?**

– Nie byłoby Polski, nie byłoby naszej wspólnoty, gdyby nie moment chrztu i jego konsekwencje. Nie ma przed chrztem historii Polski. W odróżnieniu od innych narodów, które miały przed chrztem bogatą historię pogańską. Jest tylko jedna data z polskiej historii zapisana 3 lata wcześniej. To 963 rok, kiedy to pogańskie plemiona prowadzone przez niemieckiego wielmożę Wichmana napadły na kraj Mieszka. Mieszko poniósł wtedy dotkliwą porażkę. Niejako odpowiedzią na to, można powiedzieć taktyczną, był sojusz z Czechami. Druga data z naszej historii, zapisana w kronikach, to rok 965 – przybycie Dąbrówki do Mieszka. Później jest 966 rok, czyli przyjęcie chrztu. Wraz z chrztem następuje przełamanie partykularyzmów plemiennych. W tym momencie to państewko, które zaczęło się kształtować zaledwie kilkadziesiąt lat wcześniej, nie nosiło jeszcze nazwy Polska. Ta nazwa pojawiła się dopiero w 1000 roku. To państewko, które zapewne budowali ojciec i dziad Mieszka, było konglomeratem podbijanych stopniowo plemion, z których każde miało swoich bogów i każde szło w swoją stronę. Były one rezerwuarem niewolników, których po podbiciu sprzedawano i w ten sposób budowano siłę państwa Mieszka.

Odpowiadając wprost na pani pytanie. Po pierwsze chrzest połączył skupione już pod berłem Mieszka plemiona na nowej, zupełnie innej zasadzie. Na zasadzie wspólnoty, dając początek jednej wiary dla wszystkich. Nie bóstw plemiennych, lecz jednego Boga. Poza tym ta wspólnota została włączona do szerszej wspólnoty chrześcijańskiej Europy, z którą nasz kraj, nasza kultura i tradycja, związały się na następne ponad tysiąc lat. Po trzecie – otworzyła się perspektywa zbawienia wiecznego przed każdym, kto do chrztu przystępował.

Bosco | **Z tego, co Pan Profesor powiedział wynika, że Mieszko I musiał być dobrym strategiem...**

– Niewiele mamy wiadomości na ten temat. W zasadzie są tylko dwie informacje z niemieckich

źródeł. Dowiadujemy się tam, że Mieszko był dobrym i przenikliwym władcą, który umiał szybko podejmować trafne decyzje. Przed 966 rokiem był traktowany jak pogański książę, którego ziemie można bezkarnie podbić. Mogli najeżdzać go inni poganie. Marchia Wschodnia Królestwa Niemieckiego mogła dokonywać legalnego, z punktu widzenia chrześcijańskiej Europy, podboju pogańskiego księstwa. Taki był los naszych zachodnich sąsiadów, Słowian połabskich, którzy w końcu ulegli podbojowi niemieckich książąt działających pod znakiem krzyża. Mieszko tego uniknął. Rozbił potencjalnie niebezpieczny sojusz czesko-wielecki, czyli księcia Czech Bolesława z poganami, którzy trzy lata przed chrztem najechali kraj Mieszka. Przyjmując chrzest Mieszko błyskawicznie awansował do dobrej pozycji, dzięki ożenкови i powiązaniu z rodem Przemyślidów, uznanych władców chrześcijańskich. W 967 roku jest już traktowany jak przyjaciel cesarza i poważany przez feudałów niemieckich. Dzięki temu umocnił państwo i zrobił to dobrze oraz szybko. W 966 roku państwo Mieszka obejmowało dzisiejszą Wielkopolskę, kawałki Mazowsza i południowe skrawki Pomorza. Kiedy Mieszko odchodził na wieczny spoczynek, jako chrześcijanin w 992 roku, w jego państwie są już dodatkowo Małopolska i Śląsk, oderwane spod panowania czeskiego. Pogański władca nie mógłby sobie na to pozwolić, bo władca Czech uzyskałby pomoc króla niemieckiego do walki z pogańskim najeźdźcą.

Bosco | **Czy historycy zastanawiają się nad tym, co by się stało z państwem Mieszka, gdyby nie przyjął chrztu?**

– Można to sobie wyobrazić, przypominając hi-



storię Słowian połabskich, którzy bardzo dzielnie sobie poczynali, trwając przy starej wierze. Po 150 latach walki ulegli i nie ma po nich praktycznie żadnych śladów. Ścisłej mówiąc są, ale bardzo niewielkie. Znikli jako wspólnota, która obejmowała bardzo duży obszar – od Odry do Łaby, do dzisiejszego Hamburga. Natomiast Litwinom udało się, dzięki korzystnemu położeniu geograficznemu, wytrzymać w pogaństwie do końca XIV wieku. Ostatecznie zdecydowali się jednak na przyjęcie chrztu z rąk Polaków. Mieli bardzo świeżo w pamięci swoich pobratymców – Prusów i Jadźwingów, którzy też zniknęli pod naporem nie tylko Krzyżaków, ale i Polaków. Krótko mówiąc, jak widać z perspektywy wieków, alternatywa była bardzo brutalna – wybór chrześcijaństwa i przetrwanie, udział w przegrodzie chrześcijańskiej Europy albo uporczywe

trwanie przy pogańskiej tożsamości i zniknięcie z przestrzeni dziejów. Mieszko dlatego jest uważany za genialnego wodza, bo potrafił błyskawicznie dokonać dobrego wyboru.

Bosco | **Z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski przeprowadzono sondaż wśród uczniów ostatnich klas szkół podstawowych, z którego wynika, o zgrozo, że nie wszyscy pamiętają tę, tak ważną dla naszej Ojczyzny datę. Nie dziwi to Pana?**

– Nie, nie dziwi. Odwrót od historii, uznanie, że jest ona do niczego niepotrzebna to rezultat takiego a nie innego sposobu traktowania historii przez władze i tych, którzy decydują o najsilniej oddziałujących czynnikach kultury masowej w III RP. No, może nie przez wszystkie władze i nie przez wszystkie instytucje kultury masowej, ale jednak przez ogromną większość tych najsilniejszych – telewizji, gazet. Zgodnie z takim podejściem nasza historia zaczyna się od 1989 roku, od okrągłego stołu, a potem od wejścia Polski do Unii Eu-



Jan Matejko, Zabójstwo świętego Stanisława

ropejskiej. Co było wcześniej, dla tych ludzi, dla tych instytucji, nie ma żadnego znaczenia. Przypomnijmy bardzo wymowny fakt, że po ostatnich reformach systemu edukacji liczba godzin przeznaczonych na historię w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum łącznie jest o połowę mniejsza niż była w szkole podstawowej i średniej w 1991 roku. Wyniki wspomnianego przez panią sondażu są skutkiem takiej właśnie polityki edukacyjnej.

Bosco | **Mówiliśmy o roli szkoły w wychowaniu patriotycznym. A jaka jest rola rodziców? Co i jak powinniśmy robić, by wychować nasze dzieci w poszanowaniu historii, tradycji i sprawić, aby były dumne ze swojej Ojczyzny?**

– Nikt nie zdejmie odpowiedzialności z rodziców za ten aspekt wychowania. Możemy tylko ubolewać, że bardzo zmieniła się sytuacja cywilizacyjna, w której kształtują się relacje rodzice – dzieci. W czasach, gdy ja byłem dzieckiem, mimo że to był okres PRL-u, rodzice mieli paradoksalnie

więcej czasu, by przeczytać dziecku jakiś rozdział z „Trylogii” Sienkiewicza, by opowiedzieć o jakimś fragmencie naszej historii. W księgarniach, bibliotekach było całkiem sporo książeczek, pokazujących historię Polski. Dzisiaj też są, ale dzieci nie korzystają z książek. Mamy cywilizację obrazkową, elektroniczną, a rodzice przytłoczeni walką o przetrwanie w warunkach neoliberalnej gospodarki, mają dużo mniej czasu, by z dziećmi usiąść, poczytać, porozmawiać. To jest problem dużo głębszy



niż mogłoby się wydawać. I trudno go rozwiązać przez np. decyzje rządowe. To problem zmiany całego sposobu funkcjonowania naszej cywilizacji.

Bosco | **Pocieszające jest to, że w ostatnich latach obserwujemy coraz większe zainteresowanie społeczeństwa naszą historią. Świadczy o tym choćby ogromna popularność różnego rodzaju grup rekonstrukcyjnych. A także akcje podejmowane dla uczczenia jakiejś rocznicy. Oby nie była to tylko przejściowa moda...**

– Bardzo mnie cieszy ten masowy ruch oddolny w obronie historii. Nie tylko to, że rodzice organizują się, by wywierać na rządzących zmianę programów szkolnych. Bardzo mnie cieszy to, że już ponad 100 tys. osób angażuje się w różnego rodzaju ruchy rekonstrukcyjne. To pokazuje, że ludzie interesują się historią. Zamiast wyjazdu do egzotycznych krajów decydują się spędzić urlop w Polsce, „przenosząc się” kilka wieków wstecz, żeby odtworzyć życie Polaków w danej

epoce. Budujące jest to, że szukają korzeni. Zainteresowanie historią wynika też z tego, iż młodzi ludzie szukają wzorców. Bohaterów, którzy zaimponują im odwagą. Tej odwagi jest bardzo mało w życiu publicznym ostatnich lat. Zachowanie naszych elit raczej zachęcało do tchórzostwa, do konformizmu. Stąd poszukiwanie przez młodych wzorów rycerskiego, a więc odważnego, honorowego postępowania poprzez udział w różnych rekonstrukcjach historycznych. ■





EPISKOPAT POLSKI

Genom człowieka – dziedzictwo i zobowiązanie

Zespół ds. Bioetyki KEP opublikował oświadczenie, w którym czytamy m.in.: Zdobycze współczesnej nauki i medycyny pozwalające uzyskać dziecko poza organizmem matki wychodzą naprzeciw marzeniom rodziców o posiadaniu potomstwa w razie trudności zdrowotnych w jego poczęciu. Jednakże sposób realizacji tego marzenia – czy, jak twierdzą niektórzy, prawa do posiadania dziecka przez wykorzystanie procedur sztucznej reprodukcji, tj. metod zapłodnienia pozaustrojowego in vitro (ART/IVF) – wiąże się z manipulacją osobą ludzką w najwcześniejszym stadium jej biologicznego rozwoju. (...) Budzi zaniepokojenie, że istotny dla ukształtowania tożsamości człowieka i niezwykle złożony system biologiczny, jakim jest genom człowieka, nie podlega w Polsce ochronie prawnej. Zespół ekspertów ds. bioetycznych Konferencji Episkopatu Polski zwraca uwagę na niezwykle ważną kwestię ochrony prawnej ludzkiego genomu, który stanowi dziedzictwo ludzkości.

Manipulacje wobec sióstr zakonnych

„W jednym z wywiadów prasowych postawiono tezę, że >>depresje i próby samobójcze w zakonach są normą<<. Przedstawicielka sióstr zakonnych zapytała, na jakich materiałach i danych liczbowych redakcja, która opublikowała tekst, oparła takie twierdzenie. Do tej pory nie udzielono odpowiedzi, wiedząc zapewne, że taka teza jest ewidentnym oszczerstwem” – pisze rzecznik prasowy episkopatu. „Kolejnym przykładem manipulacji jest film >>Niewinne<<, w którym reżyserka ukazuje polskie mniszki benedyktynki z okolic Gdańska, ofiary zbiorowego gwałtu żołnierzy sowieckich. Podkreśla się, że film jest inspirowany prawdziwą historią, widzowi jednak ukazane są wydarzenia, które nie mają nic wspólnego z prawdą. W żadnej z dziewięciu klauzurowych wspólnot polskich benedyktynek nic takiego nie miało miejsca ani podczas wojny, ani po wojnie”.

Szczegóły: www.episkopat.pl

PAPIEŻ FRANCISZEK



fat. L'Espresso/vatore Romano

Chrzest jest sakramentem, na którym budowana jest nasza wiara i który wszczepia nas jako żywe członki w Chrystusa i Jego Kościół. Wraz z Eucharystią i bierzmowaniem tworzy tak zwane wtajemniczenie chrześcijańskie, stanowiące jak gdyby jedno wielkie wydarzenie sakramentalne upodabniające nas do Pana i czyni nas żywym znakiem Jego obecności i Jego miłości.

Ale może zrodzić się w nas pytanie: czy chrzest jest naprawdę konieczny, by żyć jako chrześcijanie, by iść za Jezusem? Czy nie jest w istocie zwykłym obrzędem, formalnym aktem Kościoła, by nadać imię dziecku? Takie pytanie może się pojawić. Pouczające jest to, co w związku z tym pisze apostoł Paweł: „Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (Rz 6,3-4). Nie jest to więc formalność! Jest to akt, który dogłębnie dotyka naszego istnienia. Nie jest tym samym dziecko ochrzczone i nieochrzczone, osoba ochrzczone i nieochrzczone. Poprzez chrzest jesteśmy zanurzeni w tym niewyczerpanym źródle życia, jakim jest śmierć Jezusa, będąca największym aktem miłości w całej historii. Dzięki tej miłości możemy żyć nowym życiem, nie we władzy zła, grzechu i śmierci, ale w komunii z Bogiem i z braćmi!



JEMEN**Zamordowano cztery misjonarki miłości z 12 współpracownikami. Salezjanin porwany.**

Cztery misjonarki miłości zostały zamordowane w Jemenie. Oprawcy zabili także 12 ich współpracowników i podopiecznych oraz porwali pochodzącego z Indii salezjanina Toma Uzhunnalila. Mieszkał przy klasztorze, odkąd w ubiegłym roku jego kościół został splądrowany i spalony. Wikariusz apostolski Arabii Południowej stwierdził jednoznacznie, że atak miał motyw religijny. Siostry z założonego przez bł. Matkę Teresę z Kalkuty Zgromadzenia Misjonek Miłości były już jedynymi misjonarkami pracującymi w tym islamskim kraju.

Szczegóły: WWW.infoans.org

LUBIN**XX Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży Salezjańskiej w Futsalu**

W Lubinie spotkało się około 350 dzieci i młodzieży z całej Polski, którzy pod okiem swoich trenerów i opiekunów rywalizowali w piłce nożnej halowej. W przeprowadzeniu zawodów pomagało około 50 wolontariuszy, którzy w ten sposób mieli okazję realizować ideę bezinteresownej pomocy. Impreza sportowa zainaugurowała obchody 25. rocznicy powstania Salezjańskiego Centrum Sportowego „Amico” w Lubinie, które od wielu lat prowadzi działalność sportową i edukacyjną dla dzieci i młodzieży z Lubina i okolic.

Szczegóły: WWW.salezjanie.pl

KRAKÓW**Czy w szkole można się całować?**

W nowohuckim Gimnazjum Sióstr Salezjanek im. Dominiko Savio odbyła się konferencja wychowawcza dla uczniów, rodziców i nauczycieli „Chłopiec i dziewczyna, czyli o budowaniu pozytywnych relacji w okresie dojrzewania”. Sala gimnastyczna gimnazjum wypełniona była po brzegi nie tylko uczniami z Krakowa, ale także z salezjańskiego gimnazjum z Jastrzębia-Zdroju. Referaty i prezentacje dotyczyły aspektów dojrzewania psychologicznego, fizycznego, duchowego i prawnego. Wielkim zainteresowaniem cieszyło się spotkanie z młodym małżeństwem – Igą i Konradem Grzybowski, którzy w pociągający sposób dali świadectwo budowania miłości w oparciu o wiarę. Konferencji patronowała „Don Bosco”.

**Odeszli do Pana
z Rodziny Salezjańskiej**

- † **Ks. Marian Król**, salezjanin, w 83. roku życia, 64. roku ślubów zakonnych i 56. roku kapłaństwa.
- † **Ks. Bernard Duszyński**, salezjanin, w 86. roku życia, 68. roku ślubów zakonnych i 59. roku kapłaństwa.
- † **Ks. prof. Roman Murawski**, salezjanin, w 86. roku życia, 68. roku ślubów zakonnych i 61. roku kapłaństwa.
- † **Stefan Trzaska**, salezjanin, w 90. roku życia, 68. roku ślubów zakonnych.
- † **Zdzisława Maciot**, w 68. roku życia, mama ks. Ireneusza.
- † **Józef Krawiec**, w 89. roku życia, brat ks. Jana.





Azja: Budować Kościół na ruchomych fundamentach



■ **Ks. Paweł Kociotek**, salezjanin pracujący na misji w Bangladeszu
Ko. Krzysztof Gniazdowski, salezjanin pracujący na misji w Mongolii

W Azji na misjach pracuje 14 polskich salezjanów i cztery salezjanki. Służą najbiedniejszym.

uczniów. Miejsce, które tętni życiem, jak oratorium za czasów ks. Bosko. Wiara i modlitwa czynią cuda.

Życie chrześcijan w Bangladeszu jest ekstremalnie biedne. Większość z nich mieszka w wioskach lub slumsach. Tylko niektórzy chrześcijanie mogą pracować. Nie mają własnych pól uprawnych. Pracują u kogoś za 1,5 euro dziennie.

Kilka dni temu pomogłem znaleźć pracę jednej z kobiet z naszej parafii. Kobieta jest katoliczką, nie potrafi pisać ani czytać, mieszka w slumsach. Miała podawać jedzenie chorym jako pomoc kuchenna. Niestety, większość chorych, która przebywała w szpitalu, nie chciała przyjąć jedzenia z rąk chrześcijanki. Kobieta straciła pracę i wróciła z powrotem do slumsów. To jest Bangladesz.

Salezjanie są w Bangladeszu od 6 lat. Obecnie mamy tam dwie misje w Utrail i Lohkikul oraz dodatkowe centrum w Joypurhat. Na obu misjach posługuje pięciu księży (czterech z In-

dii i jeden z Polski). Pracujemy w nowo powstałych parafiach. Jako salezjanie nie zapominamy o dzieciach i młodzieży. Tutejsze nastolatki wywodzą

się z różnych szczepów, takich jak Garo, Saotal, Orao, Munda, Mohali, Mohanta. To wielkie żniwo, w którym ciągle brakuje robotników.

Mongolia: Dziś są u nas, jutro gdzie indziej

Nie mają swojego miejsca. Koczują lub wędrują. Nie przeszkadza im suchy i kontynentalny klimat Mongolii. Latem znoszą wysokie temperatury (nawet do 40°C), w zimie hartują ciało na mrozie (nawet poniżej 40°C). Przemieszczają się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu żywności, wody albo pastwisk dla zwierząt, które hodują.

W Mongolii trudno dostrzec owoce misyjnej pracy. Nomadowie nie myślą o przyszłości, budowie domu czy uprawie ogródka. Nie są zainteresowani edukacją. Żyją z dnia na dzień. Dziś są u nas, jutro znajdą zajęcie gdzieś indziej. Praca wśród mongolskiej ludności to nieustanne pożegnania i lekcja pokory. Trudno jest budować Kościół na ruchomych fundamentach.

Bangladesz: Od stajni do cudu

Brak domu zakonnego, brak kuchni, brak prądu, wszędzie brud i szczury. Taki obraz zastałem, kiedy dotarłem do nowo otrzymanej od biskupa diecezji Rayshahi i misji w Lohkikul. Zobaczyłem, że nie ma tam nic. Początkowo stajnia służyła nam jako sypialnia i dom. Martwiłem się, jak sobie z tym poradzę. Było upalne popołudnie. Wszedłem do pokrytego blachą kościoła, aby schronić się przed palącym słońcem. Po jakimś czasie do kościoła wszedł młody mężczyzna. Podszedł do mnie i zaczął dziękować za to, że jestem księdzem, że przybyłem do zapomnianego przez wszystkich miejsca. Obiecał, że będzie się za mnie modlił. Dzisiaj misja w Lohkikul jest zupełnie inna. Obecnie Lohkikul to centrum edukacji, w którym mieszka i uczy się 83

| Państwo | Placówka | Podopieczni | Opiekunowie adopcyjni |
|-------------|----------|-------------|-----------------------|
| Gruzja | Tbilisi | 90 | 182 |
| Gruzja | Tursk | 103 | 129 |
| Timor Wsch. | Venilale | 107 | 176 |

Salezjanie

| | |
|------------|---|
| Bangladesz | 1 |
| Gruzja | 2 |
| Izrael | 2 |
| Japonia | 6 |
| Mołdawia | 1 |
| Mongolia | 1 |
| Nepal | 1 |

Córki Maryi Wspomożycielki (FMA) - salezjanki

| | |
|-------------|---|
| Filipiny | 1 |
| Gruzja | 2 |
| Timor Wsch. | 1 |

W 2013 roku Kościół katolicki w Mongolii obchodził pierwszy jubileusz, 20-lecie chrześcijaństwa w Mongolii. W tym roku będziemy przeżywać święcenia pierwszego lokalnego księdza, który studiował w Korei, a wyświęcony będzie na ziemi mongolskiej.

Martwię się, kiedy myślę o dzieciach, które widzę na co dzień. Rodziny mongolskie nie dbają o swoje pociechy. Interesują się nimi tak długo, jak długo rząd wypłaca na nie skromny zasiłek socjalny. Brak przyływu gotówki jest równoznaczny z zerwaniem więzi rodzinnych. Dzieci lądują na ulicy, gdzie kradną, są wykorzystywane seksualnie albo się prostytuują.

My, salezjanie, mamy tutaj dwa domy: w stolicy – Ułan Bator i w drugim co do wielkości mieście na północy – Dragan. Mamy dwie wspólnoty międzynarodowe. W Ułan Bator, gdzie obecnie pracuję, prowadzimy Szkołę Techniczną „Don Bosco” oraz dom dla chłopców ulicy. Nasza szkoła ma renomę, uczy się w niej 300 studentów.

W dniu egzaminów końcowych przedstawiciele firm czekają na naszych absolwentów przed bramą szkoły. Jej ukończenie jest równoznaczne z podpisaniem umowy w prosperującej firmie. Taka perspektywa przyciąga młodych ludzi. W tutejszej kulturze odczytują ten sukces jako prawdziwy cud. ■



Bangladesz

Boisko dla dzieci i młodzieży w Khonjonpur



fol. 50M



W Khonjonpur w Bangladeszu od 1,5 roku działa centrum młodzieżowe. W internacie mieszka 8 chłopców w wieku 15-17 lat, a codzienna popołudniowa szkoła zbiera 40 dzieci z pobliskich slumsów.

W każdy piątek do oratorium na zajęcia z tańca i gry na instrumentach przychodzi nawet 200 dzieci i młodzieży. Misja w Khonjonpur codziennie pełna jest młodych ludzi, którzy pragną się uczyć i rozwijać swoje talenty. System wychowawczy ks. Bosko opiera się na czterech filarach: dom, szkoła, kościół i podwórko. W Khonjonpur jest szkoła, jest kościół, jest przyjazna atmosfera, ale brakuje boiska, dzięki któremu salezjanie przez sport mogliby wychowywać młodzież. Obecnie zajęcia odbywają się na małym placu przed kościołem. Salezjanie chcą wykorzystać teren dawnego stawu rybnego i zamienić go na boisko sportowe. Za projekt odpowiedzialny jest pracujący w Khonjonpur salezjanin ks. Paweł Kociotek. ■

Salezjański Ośrodek Misyjny

Szczegóły: www.misje.salezjanie.pl

Kongo

Edukacja – inwestycja w przyszłość!



fol. 5VM



Kiedyś dzieci żołnierze – dziś młodzi ludzie żyjący na ulicach miast, z dala od swoich rodzin, bez godnych warunków życia i edukacji, pozostawieni sami sobie. Trwająca 25 lat wojna domowa, tysiące dzieci wcielonych do armii to przeszłość Demokratycznej Republiki Kongo, której skutki są nadal boleśnie odczuwalne przez mieszkańców. W Goma, mieście położonym w północno-wschodniej części kraju, salezjanie wyciągają do nich pomocną dłoń – stworzyli centrum młodzieżowe oraz zespół szkół Don Bosco Ngangi. Jest to jedyny duży ośrodek edukacyjny w kraju, gdzie nauka jest darmowa. W roku szkolnym 2014-2015 ponad 3700 uczniów mogło zasiąść w szkolnych ławkach bez konieczności ponoszenia żadnych opłat. W tym roku planowane jest przyjęcie kolejnych 700 uczniów. Zostały udostępnione dla nich sale lekcyjne, w których jednak brakuje ławek. To tylko jedna z wielu potrzeb szkoły! Ale to właśnie małe kroki prowadzą do wielkich celów! Wspieraj z nami to dzieło – daj edukację i lepszą przyszłość! ■

Dominika Oliwa-Żuk, Salezjański Wolontariat Misyjny „Młodzi Świata”

Szczegóły: www.swm.pl/blog

Małe ślady wielkiej historii Polaków

Ana pytanie, gdzie najczęściej spędzają wakacje, odpowiadają: „w samochodzie”. Joanna Szarkowa i Jarosław Szarek razem z dziećmi przemierzili Polskę wzdłuż i wszerz, wędrując szlakiem walk o niepodległość ojczyzny albo do miejsc chwały polskiego oręża. Dzieci to także pierwsi recenzenci ich bestsellerowych, historycznych książek.

20-letnia córka państwa Szarków – Marysia, z historią Polski zetknęła się już jako... 3 latka. Chociaż miała wiele bajek dla dzieci w jej wieku, niezachęcana przez nikogo, sama znalazła na półce i zainteresowała się „Pocztą królów” Jana Matejki. – Były tam duże i kolorowe portrety władców. Codziennie musieliśmy czytać jej podpisy pod zdjęciami i opowiadać o tym, co który król zrobił. Oglądała poczet przy śniadaniu, przy obiedzie i w ogóle prawie się z nim nie rozstawała. Ku naszemu zdziwieniu w krótkim czasie nauczyła się bezbłędnie rozpoznawać na pamięć i na wyrywki każdego króla, choć czytać nauczyła się dopiero, gdy miała sześć lat – wspomina Jarosław Szarek.

Sześciuosobowa rodzina Szarków jest pod wieloma względami nietypowa. W ich domu nie ma telewizora, a najwięcej miejsca

■ *Grażyna Starzak*

W tym domu dzieci zaczynają przygodę z książką od „Pocztu królów polskich” Jana Matejki.

zajmują książki. Wiele z nich ma postrzępione od częstego czytania grzbiety. Zawinięte rogi kartek. Poszarzałe obwoluty. Komputer? Jest, bo musi być. Ze względu na ich pracę i zainteresowania. Oboje są historykami. I to z doktoratami. Oboje mają na swoim koncie wiele publikacji i książek. Niektóre z nich – co jest ewenementem w dzisiejszych czasach – są wykupywane na pniu. Szczególnie te przeznaczone dla najmłodszego czytelnika z serii „Kocham Polskę”. Napisali je z myślą o rodzicach, którzy swoim pociechom chcą przekazać wiedzę o Polsce, jej historii, tradycji, bohaterach, ważnych wydarzeniach i miejscach. Ich celem było zrobić to tak, by zaszczerpić w dzieciach

ideę patriotyzmu

i miłości do swojego kraju. Książki są napisane pięknym,

obrazowym językiem i bogato ilustrowane. Autorzy wraz z wydawcą, zamieszczając

w książkach kolorowe ryciny, zadbali szczególnie o imponderabilia narodowe – polskie symbole państwowe, znaki zaszczytne, symbole i znaki polskiej niepodległości z różnych okresów. – To bardzo ważne, bo powszechnie zaniedbane zarówno w podręcznikach szkolnych, jak i w literaturze historycznej dla dzieci i młodzieży – przyznaje Jerzy Giza, dyrektor Społecznej Szkoły Podstawowej nr 1 w Krakowie i Społecznego Gimnazjum nr 1. Oceniając serię „Kocham Polskę” Jerzy Giza podkreśla, że choć te książki nie są podręcznikami, „doskonale wpisują się w zmagania o polską pamięć historyczną u najmłodszego pokolenia”. – Nawiązują do najlepszych tradycji II Rzeczypospolitej. Odwołują się bowiem do czytelnictwa domowego – tam, gdzie rodzina dyktuje kanon wychowania młodego polskiego inteligenta – uważa Jerzy Giza.

– Niestety, tak się stało, że od lat 90. zaczęto ograniczać rolę i zakres nauki historii w szkole, tłumacząc, że nie ma ona znaczenia w wychowaniu młodzieży. Zrezygnowano z cyklicznego powtarzania poszczególnych okresów historycznych, np. historii najnowszej XX wieku uczniowie uczą się tylko raz w pierwszej klasie liceum i potem z wyjątkiem tych nielicznych, którzy zdają historię na maturze, do końca liceum praktycznie nie mają z nią w ogóle do czynienia – ubolewa

Jarosław Sza-



Jan Matejko, Stefan Batory pod Pskowem

rek. Jego małżonka dodaje, że powinniśmy robić wszystko, żeby przywrócić szkole polską literaturę i kulturę, bo dziś nierzadko jej absolwenci nie mają pojęcia o elementarnych faktach, nazwiskach, miejscach. – Dzisiaj jednym z najważniejszych wyzwań, przed jakim stoimy, jest odbudowa polskiej szkoły w sferze wychowawczej, duchowej, przekazywania nie tylko wiedzy, ale fundamentalnych wartości i ojczystego kodu kulturowego – uzupełnia ten wątek Joanna Szarkowa.

Jej mąż przypomina, że przez całe lata przedstawiciele niektórych liczących się środowisk opiniotwórczych wręcz nawoływali do ucieczki od narodowej tradycji. Czynili wszystko, aby zabić dumę z bycia Polakiem. – Pomysł serii książek „Kocham Polskę” był odpowiedzią na takie spojrzenie – wyjaśnia Jarosław Szarek. – Postanowiliśmy zacząć od najmłodszych i pójść drogą, którą wskazywał prymas Stefan Wyszyński: „Godzi się bowiem wydobywać z dziejów co szlachetne”. Okazało się, że na to czekali także rodzice. Gdy zaczęliśmy, nie było takich książek. Nie tylko z Polski, ale od naszych rodaków od kresów po Stany Zjednoczone otrzymaliśmy wiele ciepłych słów. Dzisiaj jest już zupełnie inaczej, nastroje się odwróciły, seria „Kocham Polskę” nie jest już jedyną, a wielu młodych ludzi okazuje swą dumę z Polski.

Trwale zmiany

nastąpią jednak dopiero wtedy, gdy w ten nurt wpisze się szkoła i wyrosnie pokolenie młodych artystów, które czerpać będzie swe inspiracje z polskich dziejów, a nie z tego, co Sienkiewicz określił „rują i poróbstwem”.

Z zapisów polskiej konstytucji wynika, że rodzice mogą mieć spory wpływ na to, jak są edukowane ich dzieci. Jeśli tylko chcą ze swoich praw korzystać. Okazuje się, że chcą, organizując w obronie nauczania historii i przeciwko ograniczaniu godzin tego przedmiotu nawet głódówki. Nie mówiąc o listach protestacyjnych naukowców, które podpisywały całe senaty na uniwersytetach, listy słały nauczyciele szkół średnich, wypowiadali się specjaliści. – Wszystko zostało przez rządzącą koalicję PO–PSL zignorowane. Szkody, jakie to przyniosło, są już wymierne i trzeba je jak najszybciej na-



prawić – uważają Szarkowie. Mają też nadzieję, że „wkrótce historia powróci do szkół w odpowiednim wymiarze godzin”.

Zanim to nastąpi, a nawet niezależnie od tego, i oni, i ja zgadzamy się, że nie do przecenienia w wychowaniu młodego pokolenia w poszanowaniu tradycji i zaszczerpieniu w nim dumy z Ojczyzny jest rola najbliższych – rodziców, dziadków, pradziadków. Z sondażu CBOS wynika, że ponad 60 proc. z nas twierdzi, że wiele zawdzięcza swoim dziadkom. Najczęściej wiarę, znajomość dziejów rodziny oraz miłość do Ojczyzny właśnie. – Rodzice, a może czasem jeszcze bardziej dziadkowie i pradziadkowie mają proste zadanie: opowiadać dzieciom jak najwięcej o swojej młodości. Po prostu wspominać, co kiedyś robili, jak uczestniczyli w wydarzeniach historycznych, które pamiętają. I najlepiej opowiadać o tym dzieciom

jak najwcześniej,

kiedy są one małe, ponieważ nastolatków już nie udaje się tak łatwo zainteresować przeszłością, choć są wyjątki – mówi Jarosław Szarek.

Jak to robią Szarkowie? Po prostu, jak tylko jest okazja – np. święta kościelne, rodzinne czy państwowe, oglądają z dziećmi stare zdjęcia, pamiątki, a przy tej okazji opowiadają rodzinne historie z ojczyistymi dziejami w tle. W czasach, gdy ich dzieci były jeszcze małe i sporo podróżowali, wykorzystywali ten czas właśnie na takie opowieści. Joanna Szarkowa twierdzi, że podróżowanie z dziećmi, żeby pokazać im Polskę, zabytki, to najlepszy sposób, by nauczyć ich miłości

do ojczystej ziemi. Co jeszcze można radzić rodzicom? – Żeby zabierali dzieci na happeningi w rodzaju wspólnego śpiewania na krakowskim Rynku, na obchody rocznic, świąt, do muzeów. No i żeby czytali razem z dziećmi książki i dużo z nimi rozmawiali, a nie zostawiali przed komputerem, żeby mieć spokój.

Dzieci państwa Szarków, zwłaszcza trzej synowie, wciąż chętnie podróżują z rodzicami „patriotycznym szlakiem”. Cała rodzina wspomina zwłaszcza jedną taką wyprawę – trzydniową wycieczkę na Lubelszczyznę. Ich przewodnikiem był porucznik Waław Szacoń „Czarny”, dzisiaj już dziewięćdziesięcioletni weteran, żołnierz oddziału kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, przyjaciela Józefa Franczaka „Lalusia”, zastrzelonego przez SB i ZOMO w 1963 roku. Joanna Szarkowa opowiada, że w czasie tej pamiętnej wycieczki spotykali jego przyjaciół, wśród nich dzieci legendarnych wyklętych: Adama Brońskiego, Marka Franczaka; Magdalenę Zarzycką, urodzoną w więzieniu na Zamku w Lublinie (jej mama zmarła przy porodzie). – Razem zwiedzaliśmy miejsca – dzisiaj w wielu z nich stoją pomniki, wiszą pamiątkowe tablice – gdzie rozgrywała się historia w czasie II wojny światowej i pierwszych latach po niej. Nasi chłopcy byli zachwyceni, słuchając tej żywej historii. Pamiętam, jak nadstawiali ucha, gdy nasz przewodnik opowiadał, że wiele filmowych scen batalistycznych, np. gdy żołnierze bez przerwy strzelają z karabinów maszynowych, to fikcja. Dlatego, bo lufa szybko się rozgrzewa i celność jest wtedy prawie żadna. Więc najlepiej strzelać krótkimi seriami... – wspomina pani Joanna. ■

Religia w szkole to istotny

W 24 krajach Unii Europejskiej religia nauczana jest w szkołach publicznych, natomiast w 4 (Francja, Holandia, Luksemburg i Słowenia) nauka religii odbywa się na terenie kościelnym. W 9 krajach UE udział w szkolnych lekcjach religii jest obowiązkowy. Są to: Austria, Cypr, Dania, Finlandia, Grecja, Malta, Niemcy, Szwecja i Wielka Brytania. W niektórych państwach UE uczniowie mogą zdawać maturę z religii, co w Polsce nie jest możliwe. Ocenę z religii na świadectwie dojrzałości można otrzymać w Austrii, pięciu krajach związkowych Niemiec, Irlandii i Finlandii. Dotyczy to także Czech, mimo że religia jest tam przedmiotem dobrowolnym.

We wszystkich krajach, gdzie nauczanie religii jest obecne w państwowym systemie oświaty (zarówno w formie obowiązkowej, jak i dobrowolnej), jest finansowane ze

■ *Grażyna Starzak*

Nauczanie religii w szkołach publicznych w krajach europejskich ma ponad 200-letnią tradycję. W Austrii, Hiszpanii czy w Niemczech odbywa się na podstawie zapisów w konstytucji. Jeden z nich głosi, że nauczanie religii to sposób na „przekazywanie młodemu pokoleniu dziedzictwa kulturowego”.

środków publicznych. Zgodnie z zasadą demokratycznego państwa prawa, które uznaje, że skoro rodzice odpowiadają za kierunek kształcenia dzieci, a życzą sobie obecności religii w szkole, państwo zobowiązane jest im to zapewnić. Tam, gdzie udział w nauce religii jest obowiązkowy, wiedza religijna jest traktowana jak istotny element kultury europejskiej, który nawet osoby niewierzące powinny poznać.

W systemie prawnym Austrii, gdzie religia jest obowiązkowa, a koszty jej nauczania są pokrywane ze środków publicznych, zapisano, że „nauczanie religii w szkole jest

korzystne dla społeczeństwa”,

bo „kultura austriacka i europejska jest oparta przede wszystkim na chrześcijaństwie”.

W Niemczech lekcje religii też odbywają się na mocy przepisów prawa i też są finansowane przez rząd. Religia została umieszczona w planie zajęć szkolnych w wymiarze dwóch godzin tygodniowo we wszystkich szkołach publicznych. Zgodnie z art. 7 ust. 3 konstytucji Niemiec katecheza w szkole nie może mieć rangi niższej niż inne przedmioty. Zatem ocena z niej jest umieszczana na świadectwie i zaliczana do

element kultury europejskiej

średniej. W większości landów religia może być przedmiotem zdawanym na maturze.

We Włoszech państwo finansuje nauczanie religii, tylko katolickiej, w szkołach i przedszkolach. Uczniowie podstawówek mają dwie godziny religii tygodniowo, a w szkołach średnich przewidziana jest jedna godzina. Za radą episkopatu Włoch tamtejsze ministerstwo edukacji wydało w 1999 r. rozporządzenie o uznaniu nauki religii za jeden z przedmiotów nieobowiązkowych, który jednak może dostarczyć uczniom ostatnich klas szkoły średniej dodatkowych punktów. Sześć innych wyznań i religii o charakterze mniejszościowym (w tym judaizm) ma prawo do nauczania religii w szkołach publicznych, ale na własny koszt.

W Hiszpanii szkoła ma obowiązek organizowania lekcji religii na mocy ustawy, w której podkreśla się, że jest to sposób na „przekazywanie dziedzictwa kulturowego”. O uczestnictwie w tych lekcjach decydują uczniowie lub ich opiekunowie.

W Belgii w szkołach publicznych prowadzone jest nauczanie religii (jednego z uznanych przez państwo wyznań) lub etyki.

Koszty organizacji

tych lekcji ponosi ministerstwo edukacji.

W Irlandii, chociaż szkoły są przeważnie prywatne, lekcje religii są powszechne. Nadzór nad nauczaniem religii należy do danego Kościoła.

W Chorwacji lekcje religii mają charakter wyznaniowy i fakultatywny. W planach lekcji przewidziano na nie 2 godziny tygodniowo.

Na Słowacji katechizacja w szkołach publicznych jest obowiązkowa i finansuje ją ministerstwo edukacji. Etyka jest przedmiotem alternatywnym wobec zajęć z religii. Program nauczania religii zatwierdzany jest przez właściwy Kościół.

Na Węgrzech Kościoły mają prawo do zapewnienia katechezy w szkołach publicznych, choć nie jest ona traktowana jako obowiązek państwa. Kościelne nauczanie religii – choć realizowane na terenie szkoły – nie jest częścią jej programu, nauczyciel religii nie jest członkiem grona pedagogicznego, oceny z religii nie są umieszczane na świadectwie. Nauczyciele religii są pracownikami kościelnymi, ale środki na wynagrodzenia dla nich zapewnia państwo. Przekazuje je Kościołom w formie odrębnych dotacji.

Nauczanie religii w szkołach publicznych w Czechach ma charakter dobrowolny, a koszty pokrywa ministerstwo edukacji. Nauczyciele religii muszą mieć upoważnienie od władzy konkretnego Kościoła. W szkołach publicznych nie ma alternatywnego przedmiotu wobec religii, dlatego zajęcia odbywają się w dniu, kiedy jest połowa lekcji, zazwyczaj w środy popołudnie. W zajęciach tych uczestniczy także wielu uczniów deklarujących się jako niewierzący, a Kościoły popierają tę praktykę, traktując to jako możliwość

szerszej prezentacji

swej religii, także wobec osób niewierzących.

We Francji w szkołach publicznych lekcje religii nie są organizowane. Jed-

nakże ustawa z 1982 r. nakazuje, by każda szkoła publiczna przewidziała jedno wolne popołudnie między poniedziałkiem a piątkiem na naukę religii poza szkołą. Jej koszty pokrywane są częściowo przez rodziców, a częściowo przez Kościoły i związki wyznaniowe. Natomiast w dwóch wschodnich departamentach Francji – Alzacji i Lotaryngii nauka religii w szkołach publicznych jest obowiązkowa. W takiej formie, w jakiej istniała na tych terenach przed 1871 r., tzn., zanim tereny te zostały włączone do państwa francuskiego.

Nawet w Danii, gdzie nauczanie religii w szkołach publicznych ma niewiele wspólnego z katechizacją, „wiedza o chrześcijaństwie” jest przedmiotem obowiązkowym we wszystkich typach szkół, a koszty nauczania tego przedmiotu ponosi państwo.

W Polsce nawet podczas zaborów religia znajdowała się w wykazie szkolnych przedmiotów nauczania. Wyjątkiem był okres ponad 30 lat PRL. Do polskich szkół religia powróciła w roku szkolnym 1990/91. Ze statystyk Komisji Episkopatu ds. Wychowania Katolickiego (z maja 2015 r.) wynika, że na lekcje religii uczęszcza 97 proc. uczniów szkół podstawowych, 95 proc. gimnazjalistów oraz 90 proc. uczniów szkół ponadgimnazjalnych.

– Nauczanie religii to nie tylko nauczanie modlitwy czy zachęcanie do praktyk religijnych, ale przede wszystkim wychowanie całego człowieka – podkreśla przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski bp Marek Mendyk. W czasie konferencji zorganizowanej w ub. roku z okazji 25-lecia powrotu religii do szkół, zaznaczył, że dobrze pojęta edukacja religijna „chroni przed różnego rodzaju fundamentalizmami, nietolerancją i sektami”.

Sławomir Nowotny, socjolog z Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego twierdzi, na podstawie badań, że 80 proc. Polaków popiera nauczanie religii w szkole. ■



Wychowankowie salezjańscy w gronie Żołnierzy Wyklętych

■ Rafat Sierchuta – IPN Poznań
Ks. Jarosław Wąsowicz, salezjanin

W gronie postaci Żołnierzy Wyklętych odnajdujemy sylwetki salezjańskich wychowanków, którzy wzrastali w duchowej szkole księdza Bosko. Wychowanie do miłości Ojczyzny stanowi jeden z filarów systemu wychowawczego św. Jana Bosko.

Tegoroczne obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych przebiegały w bardzo doniosłej atmosferze. Po raz pierwszy na taką skalę w organizowanie uroczystości zaangażowały się władze państwowe. Uczestnicy drugiej konspiracji niepodległościowej, walczącej od 1944 roku z sowietyzacją Polski, otrzymali ordery państwowe, wojskowe awanse, przygotowano też specjalną ustawę o ich umundurowaniu. Pojawiali się w mediach i na uroczystościach w Sejmie RP. Nośne hasło z ostatnich lat – „Wyklęta Armia Powraca” – staje się na naszych oczach rzeczywistością.

W gronie postaci Żołnierzy Wyklętych odnajdujemy sylwetki salezjańskich wychowanków, którzy wzrastali na pewnym



etapie swojego życia w duchowej szkole księdza Bosko. W systemie wychowawczym św. Jana Bosko wychowanie do miłości Ojczyzny stanowi jeden z jego filarów. Wprost mówi o nim znana maksyma założyciela Rodziny Salezjańskiej, aby „wychowywać młodych na dobrych chrześcijan i prawych obywateli”. Dzięki takiemu sposobowi oddziaływania na swoich wychowanków, w chwilach zagrożenia i przemocy, jakim była druga wojna światowa i powojenne powstanie antykomunistyczne, wielu wychowanków salezjańskich dało świadectwo wierności wartościom chrześcijańskim i narodowym.

Jednym z najbardziej znanych i cenionych przez młode pokolenie Polaków żołnierzy powstania antykomunistycznego jest Danuta Siedzikówna „Inka”. Urodzona w 1928 r. była wychowanką sióstr salezjanek w Różanymstoku koło Grodna. W czerwcu 1945 r. została aresztowana za współpracę z antykomunistycznym podziemiem

przez grupę NKWD-UB. Uwolniona z konwoju przez podkomendnych majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, została sanitariuszką w dowodzonej przez niego 5. Wileńskiej Brygadzie Armii Krajowej. Działalność konspiracyjną młodej „Inki” przerwało aresztowanie 20 lipca 1946 roku we Wrzeszczu. Podczas śledztwa bita i poniżana, odmówiła składania zeznań obciążających żołnierzy podziemia. W jednym z grypsów napisała znamienne słowa: Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba. Została skazana na karę śmierci. Zginęła zastrzelona przez komunistycznych oprawców 28 sierpnia 1946 roku, a ostatnimi jej słowami były: Niech żyje Polska! Niech żyje „Łupaszko”!

W 1911 roku we wsi Piekary urodził się Władysław Kołaciński, jeden z najstojniejszych dowódców oddziału partyzanckiego Narodowych Sił Zbrojnych na Kielecczyźnie. Ukończył Szkołę Rzemiosł Towarzystwa Salezjańskiego w Łodzi. W latach 1932-1935 odbywał służbę wojskową w Marynarce Wojennej m.in. na kontrtorpedowcu ORP „Burza”. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej pracował w cywilnych liniach lotniczych w Rumi. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku w szeregach Lądowej Obrony Wybrzeża (w stopniu starszego bosmana).

Od czerwca 1940 roku działał w konspiracyjnej organizacji Stronnictwa Narodowego – Narodowej Organizacji Wojskowej. W 1942 roku przeszedł do Narodowych Sił Zbrojnych. Objął funkcję komendanta Akcji Specjalnej powiatu włoszczowskiego NSZ, a następnie Komendy Okręgu VI Częstochowskiego. We wrześniu 1943 roku powierzono mu dowództwo oddziału partyzanckiego. Od sierpnia 1944 r. kapitan Kołaciński „Żbik” został mianowany dowódcą jej 4. kompanii I batalionu w 204. pp. Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Uczestniczył wówczas w wielu akcjach tej jednostki wymierzonych zarówno

przeciwko Niemcom, jak też komunistycznym i sowieckim partyzantom. W styczniu 1945 roku oddzielił się ze swoim oddziałem od reszty sił brygady w celu zaatakowania posterunku niemieckiego. Rychle i niespodziewane rozpoczęcie ofensywy sowieckiej na całej szerokości frontu spowodowało, że nie zdążył już dołączyć do macierzystej jednostki. Do września 1945 r. prowadził wraz z oddziałem akcje partyzanckie przeciwko komunistycznemu aparatowi represji. Nie chcąc narażać ludzi, rozwiązał oddział, zamelinował broń, a sam – poszukiwany przez NKWD i UB – przedostał się za granicę do Niemiec do amerykańskiej strefy okupacyjnej do II Korpusu gen. Władysława Andersa. Zmarł w Warszawie w 1995 r.

W 1921 roku w Wielbrandowie urodził się Janusz Fankidejski. Był wychowankiem szkoły salezjańskiej w Aleksandrowie Kujawskim. W czasie wojny przebywał w Warszawie, tam początkowo działał w strukturach Kadry Polski Niepodległej, a następnie NSZ. Używał pseudonimu „Modrow”. Był żołnierzem powstania warszawskiego. Po jego upadku otrzymał polecenie jednego z działaczy konspiracyjnych NSZ nawiązania kontaktu ze strukturami NSZ w Poznaniu. Od kwietnia 1945 roku był jednym z żołnierzy struktury konspiracyjnej Okręgu II NSZ, działającej na terenie stolicy Wielkopolski. Był bliskim współpracownikiem kapitana Lecha Neymana, który włączył do struktur młodzieżowych NSZ organizację o nazwie Pokolenie Polski Niepodległej. Grupa ta skupiała przede wszystkim studentów poznańskich uniwersytetów. Po aresztowaniu Lecha Neymana w 1947 roku, pan Janusz zaniechał działalności konspiracyjnej. W okresie PRL pracował w spółdzielczości. Dzięki jego energicznym zabiegom w 2005 roku unieważniony został wyrok skazujący Lecha Neymana. Janusz Fankidejski był wówczas jednym z pomysłodawców budowy tablicy pamiątkowej poświęconej Stanisławowi Kasznicy oraz Lechowi Neymanowi, odsłoniętej w grudniu 2005 roku w krągankach klasztoru oo. Dominikanów w Poznaniu. Zmarł po ciężkiej chorobie w 2015 roku. ■

Czego się od nas nauczyli?

W rodzinie nigdy nie przestaje się wychowywać i być wychowywanym. Nie tyle liczą się słowa, ile przykład. Ważne jest, aby dzieci wzrastały, umiając wyrazić swoją oryginalność i niepowtarzalność.

Mówi pewna mama...

Mam nadzieję, że jestem jeszcze dość daleko od końcowego przystanku, ale moja podróż rodzica po drogach codzienności już miała wiele przystanków na żądanie (któreś z nas ich chciało lub wymusił rytm życia, także niezależnie od naszej woli i potrzeb). Posłużyły one do zweryfikowania czegoś, czego nauczyliśmy nasze dzieci w ciągu tych wszystkich lat albo lepiej – czego dzieci były w stanie nauczyć się ze słów, a przede wszystkim naszego przykładu.

By każde mogło wyrazić swoją niepowtarzalność

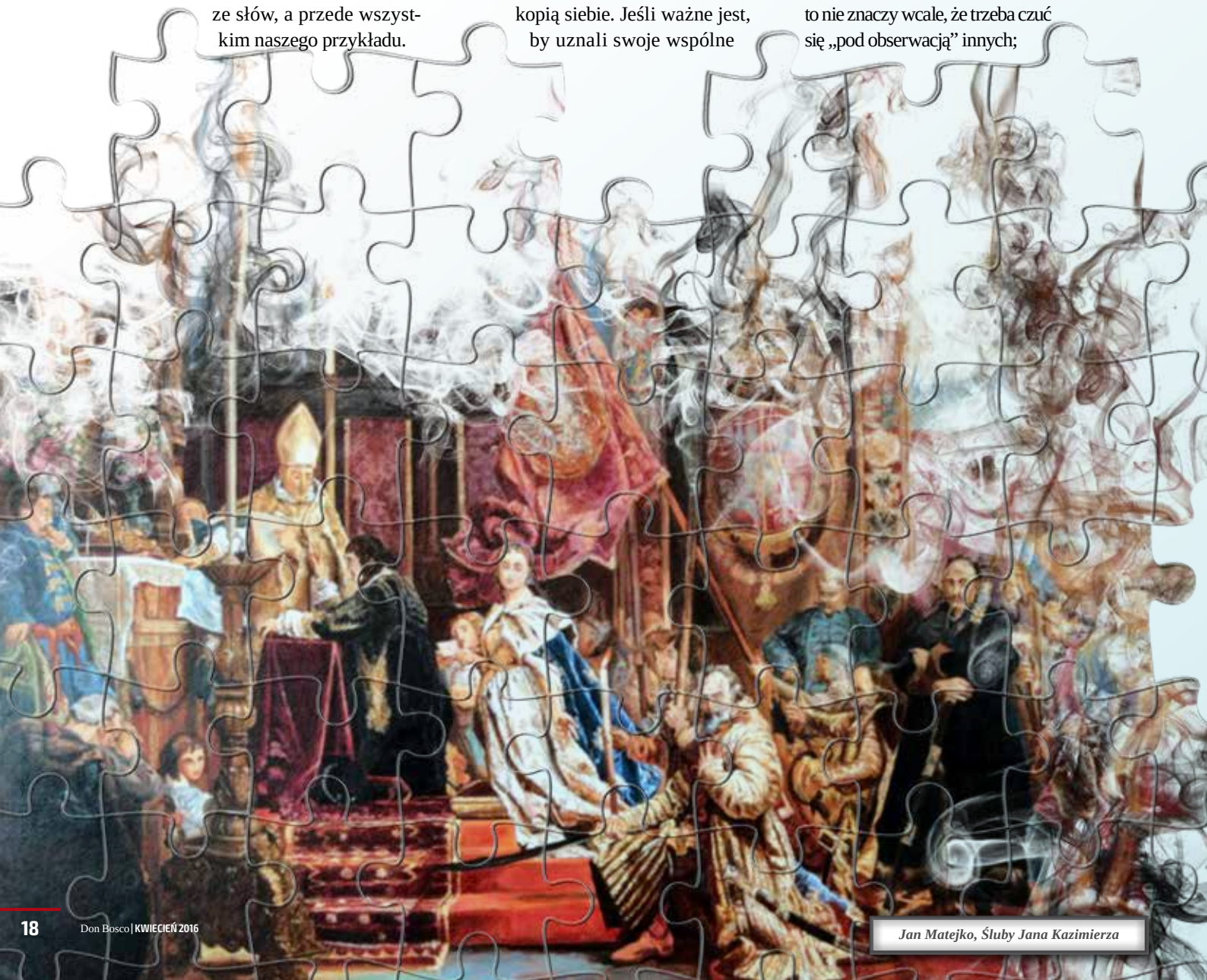
Gdy patrzę na moje dzieci, Aleksandra i Klaudię, pierwsza rzecz, która mnie uderza, to to, że jednocześnie są podobni i różnią się między sobą. I podoba mi się to ich wspólne przeżywanie fundamentalnych elementów, które określają tożsamość rodziny. Jest to prawdziwy sens ich bycia bratem i siostrą. Pięknie jest także móc stwierdzić, że oboje wzrastali, stając się sobą, a nie kopiując siebie. Jeśli ważne jest, by uznali swoje wspólne

korzenie, tak samo ważne jest, aby każde z nich mogło wyrazić swoją oryginalność i niepowtarzalność.

By każde mogło wyrazić marzenia i plany, które nosi w sercu

Jestem zadowolona także z powodu pewnych rzeczy, których się nauczyli w domu w bardzo prosty sposób. A mianowicie:

➔ że życie jest zadaniem, do którego trzeba zawsze podchodzić z odpowiedzialnością, ale to nie znaczy wcale, że trzeba czuć się „pod obserwacją” innych;





salezjanin, pisarz katolicki, dziennikarz, pedagog,
redaktor naczelny Bollettino Salesiano.

Dzień jeden z wielu

– Popatrz mammo! – wykrzyknęła Marta, siedmioletnia dziewczynka.

– Już, już! – wymamrotała nerwowo kobieta, prowadząc samochód i myśląc o wielu rzeczach, które czekały w domu.

Potem były kolacja, telewizja, kąpiel, rozmowy telefoniczne, aż nadeszła godzina, by położyć się spać.

– Marto, już czas iść do łóżka! – A ona skierowała się biegiem na schody. Padająca ze zmęczenia mama dała jej buzi, odmówiła z nią modlitwy i poprawiła kołderkę.

– Mamo, zapomniałam dać ci jedną rzecz!

– Dasz mi ją rano – odpowiedziała mama, ale ona przekrzywiła głowę.

– Ale potem, rano, nie będziesz miała czasu! – zaprotestowała.

– Znajdę go, nie martw się – odrzekła mama, jakby trochę się broniąc. – Dobranoc! – dodała i zamknęła zdecydowanie drzwi.

Ale nie potrafiła zapomnieć zawiedzionych oczek Marty. Wróciła do pokoju dziewczynki, starając się nie hałasować. Dostrzegła, że ścisnęła ona w rączce strzępki papieru. Zbliżyła się i delikatnie rozchyliła dłoń Marty. Dziewczynka podarła na drobne kawałeczki wielkie czerwone serce, z zapisanym na nim wierszem o tytule „dlaczego kocham moją mamę”. Z wielką uwagą mama pozbierała wszystkie kawałeczki i spróbowała odtworzyć kartkę. Ułożone w końcu puzzle pozwoliły odczytać to, co napisała Marta:

„Dlaczego kocham moją mamę.

Nawet jeśli dużo pracujesz
i masz tysiąc rzeczy do zrobienia,
znajdziesz zawsze czas, aby pobawić się ze mną.

Kocham cię, mammo, ponieważ
jestem dla ciebie najważniejszą częścią dnia”.

Te słowa zapadły jej w serce. Dziesięć minut później powróciła do pokoju dziewczynki, niosąc srebrną tacę z dwiema filiżankami czekolady i dwoma kawałkami tortu. Pogłaskała delikatnie pulchną buzię Marty.

– Co się stało? – spytała dziewczynka, zdziwiona tą nocną wizytą.

– To dla ciebie, ponieważ jesteś najważniejszą częścią mojego dnia!

Dziewczynka uśmiechnęła się i, wypiwszy połowę czekolady, z powrotem zasnęła.

A kto jest najważniejszą częścią twojego dnia?

Opowiadanie z tomiku „Życie jest wszystkim, co posiadamy”.
Wydawnictwo Salezjańskie.

➔ **że** nie tyle liczy się to, co się zrealizuje w ciągu tych wszystkich lat, ile to, w jaki sposób i dlaczego to coś robimy;

➔ **że** bez miłości i pasji nigdy nie będziemy w stanie urzeczywistnić naszych marzeń i planów, które nosimy w sercu;

➔ **że** nie można nigdy wysłać na wakacje rozumu, bo w przeciwnym razie nie pokochamy niczego i nikogo w głęboki sposób;

➔ **że** każde doświadczenie powinno być przeżywane na serio, ale nie można nigdy go traktować zbyt poważnie.

By każde mogło wyrazić swoją umiejętność oceny i wyboru

Najbardziej interesującą rzeczą w tym procesie było to, że tylko okazjonalnie, domagając się od nich czegoś, stosowaliśmy wobec naszych dzieci formułę „musisz to zrobić”. W większości przypadków mówiliśmy do nich: „jeśli chcesz” albo jeszcze lepiej – „jeśli możesz”. I czyniąc tak, w najlepszy sposób potwierdzaliśmy naszą wiarę w ich zdolności dotyczące oceny i wyboru. Wiele razy „ograniczaliśmy do minimum” słowa i stawialiśmy na ich „zarażenie się” tym, co widzą: dzieci okazują zaufanie rodzicom, jeśli zobaczą osobiście, dlaczego warto żyć w ten a nie inny sposób, chociaż kosztuje to trochę wysiłku.

Czy moje dzieci będą wytrwałe i nieugięte

To wszystko, a jest tego sporo, może śmiało złożyć się na platformę, z której można wystartować w kierunku dojrzałości. Ale czy mogę z całkowitą pewnością stwierdzić, że wszystkie te rzeczy zostały przyswojone tak dobrze, że nie podlega to dyskusji w zderzeniu ze światem, który na uprzywilejowanym miejscu stawia zdecydowanie odmienne wartości i zachowania? Czy te moje dzieci będą wytrwałe i nieugięte w przeciwnościach, jakie niesie życie społeczne; czy nawet wtedy, gdy będą się czuć stracone w oczach innych, pozostaną

wierne temu, w co wierzą? Czy nie pomylą nigdy prawdziwego szczęścia z mirażami dobrobytu i zdobycia go za wszelką cenę?

W rodzinie nigdy nie przestaje się wychowywać i być wychowywanym

Jeśli uważam się za rodzica, który jest uczciwy i sumienny, to nie oznacza wcale, że jestem nieomylny. Ale, gdy chodzi o nas, ta świadomość nigdy nie rodziła w nas pesymizmu czy odczucia bezsilności. Raczej stanowiło to zachętę do bycia czujnym: w rodzinie nigdy nie przestaje się wychowywać i być wychowywanym, zmieniając się tylko proporcje i intensywność fali słów i doświadczeń, jakie każdy oddaje do dyspozycji drugiego. Trzeba jednak, aby to zatroskanie nie było praktykowane tylko wewnątrz domowych murów. Konfrontacja poglądów i, jeśli to możliwe, pewna forma dzielenia się doświadczeniem dotyczącym tego, co „na zewnątrz”, powinny być czymś stałym, także po tym, jak dzieci przekroczą etap adolescencji.

Nie chodzi tutaj o chronienie ich przed życiem, ale zatroszczenie się o te formy cierpienia, które często się rodzą na granicy młodości i wchodzenia w wiek dojrzały, kiedy to dokonuje się definitywnych wyborów egzystencjalnych.

Jeśli rodzina nie rodzi nadziei, istnieje ryzyko, że na niewiele się przyda

Uważam, że dom powinien pozostać w każdego sytuacji i w każdym czasie miejscem, w którym dziecko może znaleźć pewien rodzaj oazy, w którym może doświadczyć wsparcia, pociechy, solidarności, jeśli i kiedy zauważy, że żyje na pustyni.

Jeśli rodzina w sposób konkretny nie rodzi nadziei, istnieje ryzyko, że na niewiele się przyda. To jest jedna z najważniejszych rzeczy, jakich dziecko ma prawo się nauczyć w ciągu długiego okresu wzrastania. Nie tylko dlatego, że potrzebuje czuć się przyjęte i kochane, ale po to, by w swoim czasie ono samo było zdolne przyjąć, kochać, wesprzeć, otoczyć opieką. ■

Tłumaczenie: dr Zdzisław Brzęk, salezjanin
Źródło: www.ilgrandeeducatore.com

Chwile, które łączą

Humor i optymizm mogą być metodą wychowania. Poszukajmy zatem ich zalet.



■ **S. Marzena Łata CMW**
salezjanka, katecheta z osiemnastoletnią praktyką w różnych typach szkół

Witam serdecznie, kochani Rodzice, wspinali Wychowawcy, Nauczyciele, Pedagodzy. Minął miesiąc od ostatniego spotkania na łamach naszego salezjańskiego czasopisma.

Wszyscy dobrze wiemy, że niektórzy ludzie mają poczucie humoru, a inni zupełnie go nie mają. Mieć poczucie humoru, to nie znaczy śmiać się tylko z dowcipów podczas oglądania komedii i kabaretów. Poczucie humoru ma ten, który śmieje się pomimo wszystko, kto wyczuwa coś zabawnego w codziennych sytuacjach, kto umie śmiać się z samego siebie. Poczucie humoru wiele ułatwia w codziennych sytuacjach wychowawczych. Nie musimy tak poważnie odbierać wszystkiego, co nastolatka robi. Nie reagujemy na każdą wypowiedź z tym samym zaangażowaniem i powagą. Śmiejemy się razem z nią, reagujemy żywym zainteresowaniem i pogodą, gdy próbuje opowiedzieć zabawną sytuację ze szkoły.

Każdy z nas miał doświadczenie spotkania człowieka, jak mówimy potocznie, z pozytywną energią. Na spotkaniu może być rozmowa powierzchowna, a odchodzimy inni – uspokojeni, radośni. Pozytywne patrzenie drugiego, jego pogoda ducha, równowaga udziela się. Dziewczęta bardziej są „plastyczne” ze względu na bogactwo emocji i odbieranie ich od innych. Wiele relacji zaczyna się od spotkania pozytywnych emocji. Z pewnością zauważyliśmy, iż polecenia kierowane do nastolatek z humorem są akceptowane i wykonane od razu. Jestem przeciwna łamaniu uporządkowania młodych przez krzyk. Poznałam nauczycielkę, która dostała bardzo trudną klasę. Wychowawczyni miała wielki takt pedagogiczny, dystans do siebie, pogodę, poczucie humoru. Sytuacje problemowe wśród gimnazjalistów rozbrajała trafnym stwierdzeniem, dowcipem. Miała dar. Po dwóch miesiącach uczniowie z jej klasy zmienili się. Ich relacje między sobą nie były nasycone „żmijowym jadem”, starali się patrzeć pozy-

tywnie. Psychiczny rozwój nastolatki potrzebuje pozytywnych bodźców, rozładowania napięć przez śmiech, popatrzenia pozytywnego na sytuację. Dziewczynie trzeba czasem pomóc poszukać tego drugiego dna sytuacji, w której się znajduje.

Humor może być metodą wychowania, może być jednym z jego celów. Poszukajmy zatem zalet humoru. Z pewnością będzie to inteligentne ustosunkowanie się do rzeczywistości. Dalej humor i pogodny dowcip są wyrazem życzliwości, przychylnego stosunku do innych ludzi. Świadczą o pełnym rozwoju osobowości człowieka. Humor ma więc swoje uzasadnione pozytywne efekty w redukcji zachowań agresywnych, lękowych, wpływa także na kształtowanie osobowości człowieka na każdym etapie rozwojowym. Pełni funkcję zabawową, terapeutyczną, poznawczą i wychowawczą. Optymizm i humor w naturalny sposób łączą się z dużą wyobraźnią, rozwijają ją, przez co człowiek staje się bardziej twórczy i odważniejszy w działaniach.

Ktoś kiedyś powiedział, że humor to najcenniejszy „pas ratunkowy” na oceanie życia. I jest to prawda, stąd jesteśmy postawieni przy dorastających dziewczynach, by podać im ten „pas ratunkowy”. Jedną z dziewcząt tak napisała: „Humor wprowadza rozluźnienie i odpoczynek. Natomiast optymizm inspirowa i zachęca do działania, do spojrzenia z innej perspektywy. Święty chodzi zawsze uśmiechnięty, bo... jest święty! Radość jest jakby wizytówką przyjaźni z Panem Bogiem. A dobra wizytówka, czyli w tym przypadku radość, przyciąga i zaprasza”.

Rozważaliśmy w poprzednich artykułach sposoby obecności w sytuacjach trudnych w życiu podopiecznych poprzez równowagę, aktywne słuchanie, dyskrecję, a dzisiaj humor i optymizm. Brak poczucia humoru nie zawsze jest powodem powagi. W naszym społeczeństwie jeszcze nie wszyscy są przekonani o tym, że nauczyciel, który żartuje i się śmieje to „dobry nauczyciel”. Uczniowie z klasy trzeciej gimnazjalnej przetestowali nauczycieli, umawiając się wspólnie na śmieszny wspólny rymowanek na początek każdej lekcji. Mieli sześć lekcji, sześciu nauczycieli, każdy z nich zareagował inaczej. Jeden z nich podszedł do tego naturalnie, zaczął się śmiać, bo była to sympatyczna rymowanka. Inni zrobili karne kartkówki bądź powpisywali uwagi. Podając ten przykład chcę pokazać, że mało

KILKA ISTOTNYCH UWAG:

Humor pełni funkcję zabawową, terapeutyczną, poznawczą i wychowawczą. Optymizm i humor w naturalny sposób łączą się z dużą wyobraźnią, rozwijają ją, przez co człowiek staje się bardziej twórczy i odważniejszy w działaniach.

jest pogodnego nastawienia do rzeczywistości.

Czy chwile humoru mogą łączyć? Chwile humoru, chwile rozmów to wejście na „ziemię świętą” młodego człowieka. Chciałoby się zawołać: Wychowawco, Rodzicu „zdejmij sandały z nóg” ziemia, po której chodzisz, jest święta. Każdy młody człowiek, który wpuszcza nas w swój świat przeżyć radosnych i smutnych, jest dla nas darem i wyzwaniem. Jest „ziemią świętą”, gdyż na początku jego życia zawsze jest inicjatywa Boga.

Dopuszczmy teraz do głosu jedną z dziewcząt. „Nazywam się Klaudia i jestem animatorką w Oratorium św. Dominika Savio założonym przez wspaniałego księdza i wzorzec do naśladowania – św. Jana Bosko.

Moją pasją są dzieci i piłka siatkowa. Swoje dalsze życie wyobrażam sobie jak psycholog bądź przedszkolanka. Przychodzenie do Oratorium jest dla mnie bardzo ważne. Traktuję to miejsce jak swój dom. Ludzie, przyjazna atmosfera sprawiają, że to miejsce żyje i głosi Słowo, Słowo, które pozwala mi się zbliżyć do samego Pana Boga. Te kilka godzin spędzonych tu może sprawić więcej uśmiechu niż drogi prezent od bliskiej osoby. Nie pyta tu się ludzi o powód smutku, a sprawia się, by byli radośni. Czasem sama przychodzę, by posiedzieć ze swoim smutkiem i właśnie wyjść pogodna. Wydaje się to głupie, ale taka jest prawda”.

Przytoczę słowa ks. Zenona Klawikowskiego SDB, który napisał o metodzie wychowawczej św. Jana Bosko: Genialny wychowawca miał świadomość, że naturalną potrzebą wieku młodzieńczego jest radość, entuzjazm, ruch, współzawodnictwo, rozwój talentów i sprawności, dążenie do doskonałości i świętości. Stąd zachęcał swoich współpracowników: „kochajcie to, co kocha młodzież”, a swoim chłopcom powtarzał: „Kochani synowie, jesteśmy stworzeni do radości”. We wstępie do „Młodzieńca zaopatrzonego” stwierdził, że szatan stara się odciągnąć młodzież od drogi świętości przez ukazanie konieczności wyrzeczenia się zabaw i przyjemności, by móc służyć Bogu. „Tak jednak nie jest! – oponował święty – Przedstawię wam tu sposób życia chrześcijańskiego”.

Zawierzajmy Duchowi Świętemu nas, naszych młodych, byśmy byli ulegli Jego działaniu w naszym życiu. Do takiej postawy zachęca nas Pismo św.: „Z ulegania zaś Duchowi [Świętemu] rodzi się: miłość, radość, pokój, cierpliwość, łaskawość, dobroć, wierność” (Gal 5,22). ■



Jan Matejko, Chmielnicki i Tuhajbej pod Lwowem

W MAJU:

Marzenia a plany życiowe dziewcząt

„Wyjdź z twojej ziemi” – wyzwanie nie tylko dla młodych

W wieku średnim do głosu dochodzi pełnia rozwiniętej duchowości ludzkiej. Dzięki temu rozumność staje się mądrością w szukaniu prawdy i dobra.



foto: Archiwum

■ Ks. Jerzy Bagrowicz

teolog i pedagog, emerytowany profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pełni funkcję rzeczoznawcy Komisji Wychowania Katolickiego Komisji Episkopatu Polski do spraw oceny programów i podręczników katechetycznych. W UMK założył w 1997 roku czasopismo „Paedagogia Christiana” i był jego wieloletnim naczelnym redaktorem. Jest autorem prac z zakresu biblijno-teologicznych i pedagogicznych podstaw wychowania.

Momentem sprzyjającym posłuchaniu tego kategorycznego wezwania, które stanęło przed Abrahamem: „Wyjdź z twojej ziemi!” (zob. Rdz 12,1), może być także środek życia, czyli czas przypadający około czterdziestki. Niemiecki mistyk Johannes Tauler sądzi, że jest to ważny czas dla posłuszeństwa owemu wezwaniu. Zaznacza jednak, że „wyjście” to może mieć już całkiem inny charakter niż to, które staje przed młodymi.

Czas odkrywania głębi

Czas młodości to szukanie na zewnątrz człowieka, to uleganie popędowi natury, gdy człowiek sam chce być dla siebie bogiem, gdy upaja się własnymi możliwościami i własną siłą. W wieku średnim przychodzi natomiast czas odkrywania głębi w sobie, świadomości siebie, docierania do istoty. Jest to szczególnie miejsce odczuwania bliskości Boga, najbardziej wewnętrzna komnata duszy. Mistycy mówią o narodzinach człowieka w głębi duszy. Dokonują się one nie tyle przez zewnętrzne działania, aktywność charakterystyczną dla młodości czy liczne praktyki ascetyczne, ale raczej przez otwarcie się na działanie Boga. W tej godzinie życia człowiek także może być otwarty na wezwanie: „Wyjdź z twojej ziemi! I idź do ziemi, którą ci wskażę”. I może to być droga wyjścia z poważnego kryzysu życiowego, pewnej inercji, zamierania, a nawet powrót z dalekiej krainy błędnych ścieżek życia dalekiego od Domu Ojca. Z tym, że zamiast na zewnątrz, będzie to wyjście do wewnątrz. Jak pisał C. G. Jung: „Co młodość znalazła i co znaleźć powinna na zewnątrz, to człowiek późniejszego wieku powinien odnaleźć wewnątrz siebie”.

„Czas życia, nazywany wiekiem średnim, sprzyja zrozumieniu słów, które ktoś napisał: „Będziesz miał pokój, gdy jedynie Bóg będzie w twoim wnętrzu; jeżeli polegasz tylko na sobie, będziesz człowiekiem pełnym lęku”.

Godzina rozwoju życia duchowego

Jest to czas kształtowania się bardziej dojrzałej duchowości człowieka, czas przewagi warstwy duchowej w ludzkim życiu. W wieku średnim bowiem do głosu dochodzi pełnia rozwiniętej duchowości ludzkiej. Dzięki temu rozumność staje się mądrością w szukaniu prawdy i dobra, a zdolność do wartościowania stwarza możliwość miłości najwyższego ideału: Prawdy, Dobra i Piękna. Równocześnie – jak to podkreślał S. Kunowski – wolność wybierania dobrej drogi kształtuje plan życiowy z pełną odpowiedzialnością za swe postępowanie i za ludzi, z którymi człowiek spotyka się na co dzień. Jest to ważny czas formowania się pełnej syntezy światopoglądowej, otwarcie się na głębię metafizyczną oraz bardziej osobistych i dojrzałych przekonań religijnych. Coraz bogatsze życiowe doświadczenia budzą głębszą duchową refleksję nad sensem życia, nad jego ułomnością, prowadząc często do prawdziwego nawrócenia. Dojrzała duchowo jednostka odkrywa świat nadprzyrodzony, co pomaga także w kształtowaniu osobowości, pogłębieniu religijności oraz życia moralnego.

Gdy wiara dojrzeje

Jest to więc najlepszy czas poszukiwania odpowiedzi na pytanie o dojrzałość wiary religijnej. C.G. Jung pisze, że pomiędzy jego pacjentami wieku średniego wcale nierzadkie są przypadki, gdy często jedynym i ostatecznym problemem jest właściwe ustawienie życia religijnego. Od tego zależy najczęściej nie tylko odpowiedź na pytanie o sens życia, ale i powrót do zdrowia i równowagi psychicznej. Chodzi więc o to, aby owo: „wyjść!” dotyczyło spraw ważnych dla człowieka i decydujących niekiedy o spełnieniu się życia, o udanym życiu, po

prostu o szczęściu. Tym razem będzie to potrzeba wyjścia z dotychczasowego stylu myślenia i działania. Jeśli było to zaufanie jedynie sobie, wiara we własne siły, to przychodzi czas ćwiczenia umiejętności polegania na Bogu.

Czas życia, nazywany wiekiem średnim, sprzyja zrozumieniu słów, które ktoś napisał: „Będziesz miał pokój, gdy jedynie Bóg będzie w twoim wnętrzu; jeżeli polegasz tylko na sobie, będziesz człowiekiem pełnym lęku”.

To ważny czas i szansa odnalezienia bliskości Boga, zrozumienia dróg Jego działania i miłości. Gdy przygasają zmysły i mniej zaciemniają działanie rozumu, a emocje mniej wpływają na podejmowanie decyzji, potęguje się wrażliwość i patrzenie sercem. Aby jednak było to prawdziwe wyjście z „ziemi dawnych przyzwyczajzeń”, potrzebna jest owa – tak bardzo widoczna u Abrahama – gotowość pójścia w nieznaną, ku nowej ziemi.

Umiejętność usłyszenia i odpowiedzi na owo: „Wyjdz z twej ziemi” jest więc ostatecznie zależna od tego, czy człowiek umie odpowiedzieć na miłość, najpierw na miłość Boga, a następnie w jej świetle i mocy na miłość człowieka. Ta ostatnia będzie źródłem szczęścia i pokoju, gdy jej fundamentem stanie się porządkująca ludzkie życie Miłość Najwyższa.

Wzewnani przez Chrystusa

Wzwanie, które Chrystus skierował do pierwszych uczniów, powołując ich do grona apostołów, było jeszcze mocniejsze niż to, które na początku dziejów zbawienia skierował Bóg do Abrahama. Ewangelista podaje je niejako w telegraficznym skrócie: „Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro, byli bowiem rybakami. I rzekł do nich Jezus: «Pójdźcie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi»” (Mk 1, 16-17). Równie zdecydowana, na wzór Abrahama, była ich odpowiedź: „A natychmiast porzucający sieci poszli za Nim” (Mk

1, 19). Jak wiadomo z przekazu Ewangelii, byli to mężczyźni już dojrzały, oddani pracy zawodowej, niektórzy, jak na przykład Szymon Piotr, mający własną rodzinę. Najmłodszym z nich, bo w wieku młodzieńczym, był św. Jan Ewangelista. Poszli do „ziemi”, którą Jezus im wskazał. Poszli mimo że jeszcze nie wiedzieli, co znaczą słowa Jezusa: „Sprawię, że staniecie się rybakami ludzi” (Mk 1, 17). Poszli, pomimo że słyszeli, gdy innym razem powiedział: „Wydawać was będą sądom i w synagogach będą was chłostać. Nawet przed namiestnikami i królami stawać będziecie z mego powodu, na świadectwo dla nich” (Mk 13, 9-10). Zostali przy Jezusie także wtedy, gdy nie do końca rozumieli Jego słowa: „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim” (J 6, 56). I gdy inni odchodzili, mówiąc: „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać” (J 6, 60), oni zostali przy Mistrzu, ponieważ zaufali Jego miłości i byli dojrzały do pójścia za Nim. ■



Pomoc czy zbędna ingerencja?

Do pedagoga przyszła uczennica przerażona wydarzeniem w jej domu przed wyjściem do szkoły. Dziewczynka była roztrzęsiona i bezradna. Po wyciszeniu jej i zapewnieniu poczucia bezpieczeństwa, opowiedziała o trudnym zdarzeniu między rodzicami.



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

Pedagodzy, będąc w takiej sytuacji pomagają, wspierają, wyciszają, szukają rozwiązań. Z ogromną rozważą przyjmują informacje od nastolatków, mając na względzie ich rozchwiane emocje. Z rozmowy z uczennicą wynikało, że jej rodzice kłócą się często, dochodzi między nimi również do szarpnięcia, bicia – dziewczynka nie wie, co wówczas robić, często zamyka się w łazience, aby nie słyszeć ich krzyków. Zdarza się, że podczas kłótni staje w obronie matki i wówczas i ona naraża się na uderzenie przez rozwścieczonego ojca.

Od roku 2011 postępowanie w takiej sytuacji regulują przepisy. Jest to procedura Niebieskiej Karty wydana na podstawie Ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Pracownikom oświaty niełatwo jest podjąć decyzję o jej uruchomieniu, zwłaszcza jeśli zdarza się to pierwszy raz. Na ogół rodzic jest wezwany do szkoły. Najczęściej jest to matka, która doświadcza przemocy słownej i fizycznej od współmałżonka. Jest w trudnej sytuacji, broni męża, nie chce mówić o nim źle, woli traktować wydarzenie jako incydentalne. Po uświadomieniu jej odczuć i lęku dziecka zgadza się na rozmowę pedagoga ze współmałżonkiem. Towarzyszący jej strach powoduje, że to szkolny specjalista bierze na siebie odpowiedzialność zaproszenia ojca dziecka do szkoły i przeprowadzenia rozmowy na temat niepokoju córki, jej nadpobudliwości i niepewności siebie, aby okrężną drogą dojść do wskazania nieprawidłowych relacji i przemocy w rodzinie.

Po uświadomieniu mężczyźnie, że jego postępowanie ma ogromny wpływ na funkcjonowanie dziecka, następuje obserwacja dziewczynki i regularne rozmowy z nią. Dotyczą one oczywiście w dużym stopniu postępowania uczennicy, jej szacunku dla rodziców, obowiązków, dotrzymywania słowa, wysiłku związa-

nego z nauką, punktualności, a nie tylko praw dziecka. Kiedy uczennica kolejny raz opowiada o złym, agresywnym zachowaniu ojca – procedura zostaje uruchomiona. Często od tego momentu zaczynają się kłopoty pracownika oświaty, który wypełnił swój obowiązek.

Poinformowana o tym matka próbuje powstrzymać procedurę i obarcza winą osobę, której celem była pomoc krzywdzonemu dziecku. Jej rozmowy z mężem na temat podjęcia terapii, wizyty u psychologa nigdy nie odniosły pozytywnego skutku. Zdarza się to często, mężczyzna na ogół szuka winnych poza sobą lub uważa, że tak postępował jego ojciec i nikomu to nie wyrządziło krzywdy. Pomoc z zewnątrz jest odrzucona, pedagog staje się wrogiem numer jeden.

Czy zatem nie podejmować takich działań? Nie należy rezygnować z pomocy dziecku i rodzinie mimo trudu, jaki niesie za sobą otwarcie procedury. Ma ona na celu pomoc w zmianie zachowania osoby krzywdzącej. Poza uleganiem agresji, na ogół są to ojcowie, którym zależy na rodzinie, małżonce, dzieciach, zachowania niewłaściwe mogą zmienić, pracując nad sobą. Czasami potrzebna jest pomoc farmakologiczna, a za każdym razem bezwzględnie terapia psychologiczna. Przy dobrej woli, wierze w zmianę na lepsze i oczywiście dużym wysiłku całej rodziny, terapia może przyczynić się do zmiany postawy rodzica i poprawy relacji w rodzinie. Oczywiście lepszym rozwiązaniem byłoby samodzielne uświadomienie sobie zła wyrządzanego dziecku i szukanie pomocy u bliskich.

W niektórych sytuacjach dopiero ingerencja instytucji zmusza osobę krzywdzącą do intensywnej pracy nad sobą, aby nie dopuścić do poważnego pobicia dziecka z powodu nieumiejętności panowania nad emocjami lub zaburzeń osobowości. ■

Napisz
o problemie
swojego dziecka:
redakcja@donbosco.pl

Lekcja 26

Temat: Sprawdzian pisemny: test czy wypracowanie?

Jan Matejko, Jan Sobieski pod Wiedniem

Warto od czasu do czasu umożliwić uczniom napisanie dłuższego tekstu, w którym będą zobligowani, aby w świetle wiary odnieść się do istotnych zagadnień egzystencjalnych.

Kiedyś wróciłem ze szkoły, niosąc pod pachą plik sprawdzianów. Jeden z kolegów, spojrzawszy na mnie z niekłamany współczuciem, zapytał: – Chce ci się to wszystko czytać? „Nie” – odpowiedziałem szczerze do bólu. Poszedłem do pokoju, zastanawiając się, czy sprawdzian z religii to dobry pomysł?

Wprowadzając reformę edukacji w Polsce przyjęto nową formę egzaminów: gimnazjalnego i maturalnego. Zamiast wypracowań, które pisali uczniowie, na przykład z języka polskiego, teraz dużą jego część stanowią testy. Każdy z egzaminujących nauczycieli pewnie już we krwi ma komunikat podawany uczniom przy tej okazji: Pamiętajcie, aby przenieść rozwiązania na kartę odpowiedzi! Faktem jest, że test łatwiej sprawdzić i ocenić. Jest przecież wiele dziedzin wiedzy, które trzeba opanować na pamięć, a wiedzę tę można sprawdzić prostym pytaniem. Jeśli pytanie będzie sformułowane w sposób jednoznaczny, to także poprawna odpowiedź będzie miała tylko jedno sformułowanie. Na lekcjach religii też czasem stosowałem taką formę sprawdzania wiadomości. W pierwszej klasie gimnazjum przygotowałem kiedyś kartkówkę o Biblii. Jedno z pytań odnosiło się do klasyfikacji ksiąg Starego Testamentu w judaizmie. Odpowiedź prawidłowa była następująca: Prawo, Prorocy i Pisma. Niektórzy jednak, zamiast – „Pisma”, napisali – „Pismo”. Zaznaczyłem błąd. Jakież było ich zdziwienie. Przecież to tylko literówka – mówili. A ja na to – ale zmienia sens słowa, bo wyrażenie „Pisma” nie odnosi się do Pisma Świętego jako całości, ale wydzielonego zbioru ksiąg w Biblii hebrajskiej. Przygotowanie dobrego testu wymaga nieco czasu, ale potem bardzo szybko i łatwo się go sprawdza i ocenia.

Warto jednak od czasu do czasu zaproponować inną formę sprawdzianu. Można sformułować temat, który uczeń powinien samodzielnie rozwinąć, korzysta-

jąc ze zdobytej na lekcjach wiedzy, czyli napisać krótkie wypracowanie. Powtarzam moim uczniom: Nie tylko powinieneś „cokolwiek” napisać, ale przede wszystkim się „wypisać” i „popisać” – oczywiście w dobrym znaczeniu tego słowa. Czytając Twoje wypracowanie powinienem się przekonać, że masz konkretną wiedzę, że potrafisz kojarzyć fakty, że umiesz właściwie scharakteryzować i ocenić postaci, a przede wszystkim, że zdolny jesteś do myślenia i działania jak uczeń Chrystusa. Na katechezie uczymy się, że nasza wiara to nie jest nasze osobiste zdanie na jakiś temat. Oczywiście, że ważna jest opinia uczniów. Niemniej jednak celem katechezy jest przede wszystkim przeświecenie osobistego doświadczenia wiary Bożym Objawieniem i wiarą Kościoła. Inaczej może pojawić się niebezpieczeństwo subiektywizmu w myśl reguły: „Niech każdy powie, co myśli i rozejdziemy się do swoich spraw bezowocnie”. Na katechezie dochodzi do nieuchronnej konfrontacji wiary płynącej z objawienia ze współczesną kulturą albo używając ściślejszego wyrażenia – kontrkulturą. Dochodzi do konfrontacji ze światem, który w biblijnym sensie tego słowa Boży nie jest. Ewangeliczny Chrystus to skała, o którą każdy musi się zatrzymać i określić, czy chce oprzeć na Nim swoje życie czy nie. Nie można pozostać obojętnym. Trudno się więc dziwić, że to, co młodzież wtedy wypisuje, może stać się osobistym wyznaniem wiary albo przeciwnie – manifestacją buntu i wątpliwości. Może dlatego bezpieczniej jest przeprowadzić test jednoznaczny i czywisty? A może warto od czasu do czasu umożliwić jednak uczniom napisanie dłuższego czegoś, co zobliguje ich do tego, aby w świetle wiary odnieść się do istotnych zagadnień egzystencjalnych? Wówczas będziemy mogli rozeznaczyć, na ile przyjęli oni za własną ewangeliczną perspektywę oglądu rzeczywistości. ■



■ **Ks. Tomasz Łach**
salezjanin, katecheta, pracuje
w Zespole Szkół Salezjańskich
w Krakowie. Uczy religii w gim-
nazjum i liceum.

U korzeni wiary ks. Bosko



■ **Ks. Marek Chmielewski**

salezjanin, dr teologii, inspektor prowincji piłskiej, wykładowca w seminarium salezjańskim w Łądzie.

Nie pamiętam, w której to było klasie, ale zostało mi w pamięci poczucie wstydu, jakie wywołał w nas rekolekcjonista, pytając o datę naszego chrztu.

Rekolekcje wielkopostne, kościół pełen młodych ludzi, a w prezbiterium nasze liczne grono. Patrzyliśmy na siebie, próbując schować się pod ławki. Nic z tego, im dłużej trwało milczenie niezdolne ukryć naszą niewiedzę, tym bardziej pąsowiały nam buzie, znakomicie odcinając się od bieli naszych alb i komeżek. Żaden z ministrantów nie pamiętał daty swojego chrztu. Kojarzyłem, że w domu leżały w kredensie takie ni to książeczki, ni laurki. Pamiątki mojego chrztu. Dwie. Od chrzestnej i chrzestnego. No i oczywiście świetnie kojarzyłem moich chrzestnych, ciocię i wujka, przedobrych, życzliwych ludzi, którzy przy każdym spotkaniu otaczali mnie szczególnym zainteresowaniem i oczywiście upominkami. Odeszli zupełnie niedawno. Dzień mojego chrztu, a także chrztu brata, dobrze pamiętała moja mama. Zupełnie, jakby recytowała daty naszych urodzin.

Od tamtego wydarzenia dobrze pamiętam, kiedy i gdzie byłem ochrzczony. Po latach, już jako ksiądz z kilkunastoletnim stażem, zajrzałem do ksiąg chrzcielnych w parafii urodzenia i znalazłem nazwisko salezjanina kapłana, który mnie ochrzcił. Jeszcze żył. Przy pierwszym z nim spotkaniu podziękowałem mu za chrzest. Rozpłakał się. Tak skompletowałem obraz mojego chrześcijańskiego kodu genetycznego.

1050. rocznica chrztu Polski uświadamia nam, że należymy do świata kultury chrześcijańskiego Zachodu, która przez wieki kształtowała oblicze i tożsamość Europy. Jednym z tworzących ją malutkich elementów jest ks. Bosko, wielki kapłan, nadzwyczajny wychowawca, ojciec i nauczyciel młodzieży, święty, który zdobył niebo na drodze wychowania. Jego misja też zaczęła się od chrztu św. Przyjął go w kościele parafialnym pw. św. An-

DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA

Wychowani w białych szatach

Na ziemi Polan zapłonął paschał i płonie już 1050 lat bez względu na dziejowe zawieruchy i sporne kwestie historyczno-polityczne.



■ **S. Bernadetta Rusin CMW**

dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach.

Nie tylko modny dziś patriotyzm, który Boga stawia w równym szeregu z honorem i Ojczyzną, ale także Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, wzywa nas, by odnaleźć się w kręgu tego Świata, „które zmienia wszystko” (papież Franciszek, Anioł Pański, 17.03.2013 r.).

Dla każdego z nas to, co naprawdę ważne, zaczęło się od chrztu św. Obchodzimy z wdzięcznością kolejne jubileusze tego pierwszego obdarowania łaską, dającą nowe życie w Chrystusie.

Tymczasem tu i ówdzie pojawia się coraz więcej głosów typu: „nie ochrzczę swojego dziecka” i „chrzest nie jest nieszkodliwy”. Rodzą się wątpliwości: co daje dziecku chrzest św.; dlaczego chrzczymy niemowlęta, skoro nie mają świadomości własnej wiary? Pan Jezus kochał dzieci, ale powiedział przecie: „Kto uwierzy

i przyjmie chrzest, będzie zbawiony” (Mk 16, 16). Wiara zatem poprzedza chrzest. Jakby tego było mało coraz częściej podnoszą się narzekania na kapłanów, którzy domagają się uporządkowania życia religijnego od rodziców i chrzestnych małego kandydata do chrztu.

Kościół nie unika tych swego rodzaju znaków czasu. Choćby w ostatnich latach z odwagą podjął dyskusję na temat dzieci zmarłych przedwcześnie, bez chrztu – w tym poronionych. W środowisku teologów nie mówi się już o otchłani (limbus puerorum), w której miałyby one przebywać, a w encyklice Evangelium vitae (1995) Jan Paweł II przekroczył nadzieję, którą daje Katechizm Kościoła Katolickiego, przyznając nienarodzonym życie wieczne w niebie.

Dla nas – chrześcijańskich wychowawców, ważne w tej kwestii jest pytanie: czy dziecko da się dobrze wychować bez chrztu? Być może byłoby to możliwe, gdyby dziecko, od samego poczęcia, nie było jednością duszy i ciała. Ale, Bogu dzięki, tak nie jest!

Czekanie, aż młody człowiek zdecyduje się na chrzest decyzją osobistej, świadomej wiary nie jest uzasadnione z tej prostej przyczyny, że wiara to dar

drzeja w Castelnuovo, wieczorem 17 sierpnia 1815 r., dzień po swoim narodzeniu. W kościele swego chrztu Jan Bosko przeżywał potem kolejne ważne wydarzenia ze swego życia.

Przez chrzest św. Janek Bosko stał się nieodrodną częścią historii obecności i działania Boga w tej części Piemontu, znaczonej sylwetkami znakomitych ludzi. W tym samym kościele św. Andrzeja 16 stycznia 1811 r. ochrzczony został Józef Cafasso, w przyszłości kapłan, spowiednik więźniów i skazanych na śmierć, wielki przyjaciel ks. Jana Bosko, jego spowiednik i kierownik duchowy. W 1828 r. został tu ochrzczony Jan Chrzciel Bertagna, przyszły biskup pomocniczy Turynu. W 1838 r. chrzest u św. Andrzeja w Castelnuovo przyjął Jan Cagliero, wychowanek ks. Bosko, jeden z pierwszych salezjanów, biskup Buenos Aires, potem kar-

dynał i nuncjusz papieski. 8 kwietnia 1849 r. został tu ochrzczony Dominik Savio, wychowanek ks. Bosko, przyszły święty. 13 kwietnia 1853 r. przyjął tu także bierzmowanie. 21 stycznia 1851 r. chrzest przyjął Giuseppe Alлемano, przyszły założyciel misjonarzy MB Poczieszenia i błogosławiony. 17 października 1860 r. przyjął w tym kościele bierzmowanie. W 1859 r. u św. Andrzeja ochrzczony został Matteo Filipello, przyszły biskup Ivrei. Jan Paweł II 3 września 1988 r., odwiedzając miejsca salezjańskie, odwiedził ten szczególnie kościół. Podczas tej wizyty nadał ks. Bosko tytuł „Ojca i nauczyciela młodzieży”.

Boży, który wzrasta i rozwija się we wspólnocie. Już w 252 r. synod kartagiński uznał pełne człowieczeństwo dzieci oraz ich równość z ludźmi dorosłymi, zalecając je chrzczyć od razu na drugi lub trzeci dzień po urodzeniu. Od wieków także troskę o rozwój duchowy dziecka powierzano rodzicom i rodzicom chrzestnym. „Życie rodziców jest księgą, którą czytują dzieci” – mawiał św. Augustyn.

Chrzest św. nie tylko uwalnia od grzechu pierworodnego i daje synostwo Boże, ale nadto wszczepia w Jezusa Chrystusa oraz w Kościół św. Tylko ten, kto trwa w Chrystusie, może przynosić obfity owoc, ponieważ bez Niego, nic nie możemy uczynić (por. J 15, 5). Ochrzczony otrzymuje nową tożsamość. Odtąd żyje w nim cała Trójca Święta. Spoglądając w oczy niewinnego dziecka, można zobaczyć Boga! Takie malutkie serce, a jakże wielkie w nim sanktuarium!

Chrzest św. włącza dziecko w poslan-

nictwo Chrystusa i Kościoła, a to znaczy, że każdy ochrzczony w wierze swoich rodziców malutki chrześcijanin zostaje obdarzony życiem wiecznym oraz potrójną godnością:

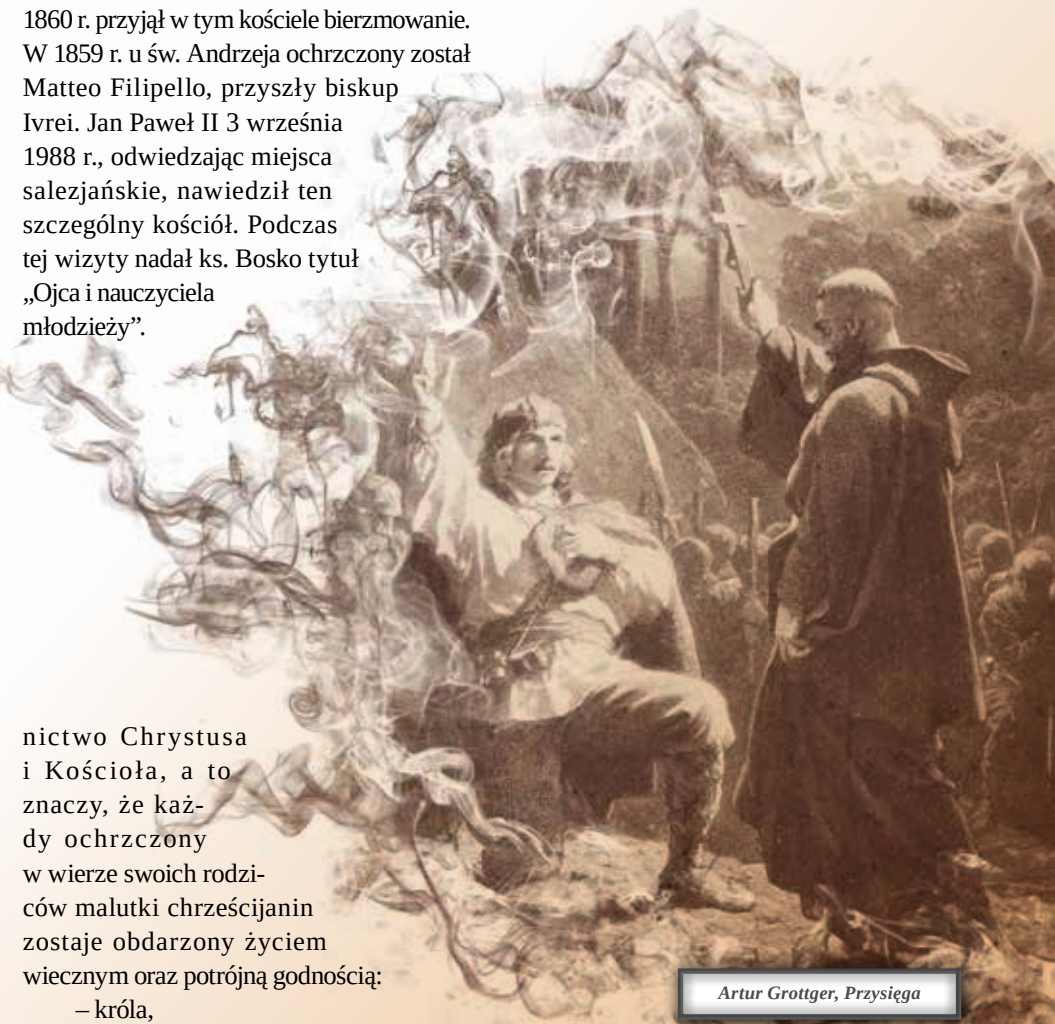
- króla,
- proroka,
- i kapłana.

Nikt nie dostrzega, jak powoli wzrasta w tym Bożym wybraniu; w tym, co ukochałi jego rodzice.

Oto król, który ma się nauczyć panować nad sobą, po to, by dzielnie, z podniesioną głową, bronić godności dziecka Bożego; stawać w obronie innych; wyruszać na wojnę o najwspanialsze wartości. Ktoś, kto po sobie pozostawi ten świat lepszym.

Oto prorok – zaniesie narodom światło Słowa. Nie dogasi tlejącego knota, trzciny

Czy wiem, kiedy zostałem ochrzczony? Czy wiem, gdzie to było? Czy znam historię tego miejsca? Czy pamiętam o moich chrzestnych? To tylko niektóre z pytań do postawienia sobie z okazji 1050. rocznicy chrztu naszej Ojczyzny. ■



Artur Grottger, *Przysięga*

zgniecionej nie złamie (por. Mt, 12, 14 nn.); przekaże, zapalony w sercu, ogień Ducha kolejnym pokoleniom.

Oto kapłan w białej szacie chrztu. Wybielił ją we Krwi Baranka (por. Ap 7, 14), w Nim zanurzył się w śmierci i otrzymał nowe życie (por. Rz 6, 3 nn). Teraz tworząc wspólnotę Ludu Bożego, sprowadza Boga na ziemię.

Nikt nie zgłębi – jaka to tajemnica... gdy na naszych oczach wzrasta Ktoś w białej szacie. ■



for. Archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny.



Kotek, rączka i baterie albo: przesąd, zabobon, duchowość

Marcin Kędryna:

Na kredensie stoi u nas kotek. Złoty. Chiński. Stoi i macha łapką. Ponoć, jak macha to przybywa pieniędzy. Nie jestem do końca o tym przekonany, ale pilnuję, żeby zawsze były na wymianę baterie. Proszę, nie mówcie o tym Robertowi Tekielemu, bo jak się dowie, to mnie zapisze do satanistów, bo kotek – w jego rzeczywistości – na pewno ma coś wspólnego z jakimś demonem.[3neg.pl]

Dziś do salezjańskiej tablicy wywołał mnie autor powyższych słów, mój były pracownik, dziś ważna osoba w pałacu prezydenta Andrzeja Dudy.

Marcin Kędryna, bo od jego wpisu na jego blogu rozpoczęliśmy w tym miesiącu nasze spotkanie, jest człowiekiem bardzo inteligentnym. Jeśli ludzie tak inteligentni nie rozumieją, o czym od 20 lat mówię, jeśli nie przebiłem się z rozróżnieniem zagrożeń intelektualnych od duchowych, jeśli ludzie dalej nie rozróżniają przesądów od zabobonów... To spróbuję jeszcze raz, tym razem powoli.

Satanizm, czyli zawarcie paktu z bezcielesną inteligencją, różni się bardziej niż zasadniczo od zabobonu, czyli wiary w to, że kotek może wymachać rączką pieniążki, bądź też, że gdy zakopie się we własnym ogródku kilka monet we właściwym oktagonie, to odmieni się nasza sytuacja finansowa (zabobony chińskiej sztuki aranżowania przestrzeni zwanej feng shui). Zaś czymś

jeszcze innym jest przesąd, że mogą one „uciec” z torebki postawionej na ziemi.

Otwarcie się intelektem na irracjonalne wierzenia nie jest niczym dobrym, ale lata świetlne stąd do duchowego otwarcia, czyli do związków z demonem. Niezrozumienie materii, na temat której żartuje sobie Marcin Kędryna, powoduje, iż łączy on w jednym szeregu fenomeny z trzech zupełnie różnych poziomów zagrożeń. Nie odróżnia bowiem intelektualnego błędu, czyli przesądu, od zabobonu, czyli aktu duchowego, bo zawierającego w sobie decyzję woli: „chcę” (choćby na zasadzie Panu Bogu świeczkę, diabłu ogarek).

Marcin Kędryna zrównuje na dodatek przesąd i zabobon z satanizmem.

Ktoś powie, znów pisanie o pierdołach. Drodzy, zajmuję się tym wpisem jedynie z tego powodu, że napisał go urzędnik prezydencki. A materia wcale nie jest tak błaha. MK pisze: „kotek – w jego rzeczywistości (czyli mojej) – NA PEWNO ma coś wspólne-

go z jakimś demonem”. Otóż nie. Ani kotek nie ma nic wspólnego z żadnym demonem, ani spluwanie przez ramię niczego nie zmienia w świecie realnym, ani przechodzenie pod „zamkniętymi” znakami nie niszczy nam „aury”.

Przesady to tylko wiara, że rzeczy niezwiązane ze sobą łączy relacja przyczyna – skutek.

Gorzej, jeśli ktoś przejawia zabobonną wiarę w to, że noszenie kawałka metalu na palcu (na przykład pierścienia Atlantów) może zapewnić mu bezpieczeństwo w życiu lub uchronić od choroby. Jednak i stąd jeszcze bardzo daleko do satanizmu. W jego przypadku bowiem mamy do czynienia ze świadomym zawarciem paktu uległości z bezwzględna, bezcielesną inteligencją, która potrafi się manifestować w świecie materialnym. To jest śmiertelne zagrożenie.

Tak, istnieją różne rzeczywistości, jednak nie są równoważne. Kiedy w Gazecie Polskiej pisaliśmy 22, 17, 11 lat temu o Żołnierzach Niezłomnych – bohaterowie, a o ich oprawcach, Wojciechu Jaruzelskim czy innych członkach Informacji Wojskowej – mordercy, brzmiało to jakby ktoś puścił bąka w salonie. Dziś to oczywistość.

Rzeczywistości nie są równorzędne. Wygłaszanie modnych banałów typu „każdy ma swoją prawdę” jest na rękę manipulatorom i kłamcom. A świat jest dużo prostszy. Pilecki jest bohaterem, Informacja Wojskowa, w której służył Zygmunt Baumann, była organizacją zbrodniczą. Jedni mieszkają w prawdzie, innych domem jest kłamstwo. ■



Jerzy Kossak, Cud nad Wisłą

Tomasz P. Terlikowski
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
portalu Fronda.



fot. Archiwum

Zabójstwo zgodne z procedurami!

Trzeba skończyć z aborcyjnym terrorem i zabijaniem dzieci. I nie ma innej drogi niż zmiana prawa.

Początek marca. W Szpitalu Świętej Rodziny wykonano aborcję. Ofiarą było dziecko w dwudziestym czwartym tygodniu życia płodowego. Powód? Zespół Downa. Ale tym razem nie wszystko poszło tak, jak spodziewał się tego zespół medyczny. Dziecko urodziło się żywe. Płakało i krzychało przez ponad godzinę. Świadkowie mówią, że tego krzyku nie da się zapomnieć, wielu z nich opowiada o tym ze łzami w oczach. Zespół medyczny, w tym neonatolodzy, nie podjął żadnych działań mogących uratować dziecku życie. Niewinny maluch skończył po godzinie płaczu. Nikt go na ziemi nie chciał. Nikt nie udzielił mu pomocy.

I co? I jak zapewnia rzecznik szpitala nikt nie ma sobie nic do zarzucenia. – Wszystko odbyło się zgodnie z procedurami – zapewniała Telewizję Republika rzeczniczka Szpitala Świętej Rodziny. Jeśli coś w tej sprawie szokuje naprawdę (poza tym, że nikt temu dziecku nie pomógł), to chyba właśnie to, że nikt nie ma w tej sprawie nic do zarzucenia. – To przecież standardowe zachowania, bowiem, gdy dziecko w wyniku aborcji rodzi się żywe, to się czeka, aż umrze – przekonywali na łamach wysokonakładowej prasy

(tej, która łaskawie zajęła się problemem, bo większość milczy) specjaliści. Płacz nie ma znaczenia. Procedura pozbawienia go życia ma być dokończona, a sposób i metody nie grają roli, bo przecież wszystko odbywa się zgodnie z procedurami.

I być może właśnie te słowa robią największe wrażenie. Otóż okazuje się, jeśli rzecznik szpitala i ludzie w nim pracujący mają rację, że takie sceny mogą się

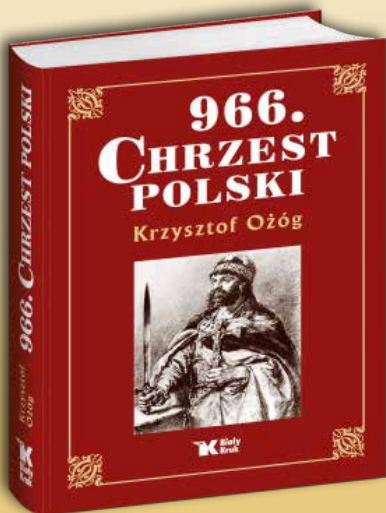
A jeśli Bóg dopuścił, że ta sprawa ujrzała światło dzienne, to... jest to znak i wezwanie dla nas, byśmy wreszcie zajęli się tym, co naprawdę ważne.

wydarzać w szpitalach w Polsce niemal codziennie. Jeśli zgodna z procedurami jest sytuacja, w której dziecko płacze, błaga o życie, a lekarze czy położne spokojnie na to patrzą, czekając, aż dziecko umrze, to trudno to normalnie komentować. Trudno to zaakceptować, a nawet zrozumieć. Tyle tylko, że wszystko wskazuje na to, że tak może być w jednym na

sześć przypadków aborcji w szóstym, siódmym miesiącu ciąży (takie są amerykańskie statystyki). I dlatego trzeba zadać proste, ale bardzo konkretne pytanie, czy rzeczywiście chcemy, by szpitale zamieniały się w rzeźnię? Czy godzimy się na to, by w naszych placówkach, zgodnie z procedurami, rozlegał się płacz zabijanych przez lekarzy dzieci? Czy nikomu to nie przeszkadza?

Te pytania trzeba zadawać wciąż na nowo. Politykom, kapłanom, świeckim? Jeśli my będziemy milczeć, kamienie wolać będą. A jeśli Bóg dopuścił, że ta sprawa ujrzała światło dzienne, to... jest to znak i wezwanie dla nas, byśmy wreszcie zajęli się tym, co naprawdę ważne. Nie będzie dobrej zmiany bez zmiany prawa dotyczącego aborcji eugenicznej i aborcji w ogóle. Jeśli tego nie zrobimy będzie to oznaczało, że w istocie nie przeszkadza nam krzyk zabijanych dzieci w polskich szpitalach.

Co zrobić, by to zmienić? Odpowiedź jest prosta. Trzeba przyłączyć się do akcji zbierania podpisów pod projektem całkowitego zakazu aborcji. One będą zbierane już niebawem. I choć część polityków, a być może nawet część duchownych, będzie wzywała, by nie rozpoczynać ponownie tej debaty, to nie mam wątpliwości, że mimo to trzeba nie tylko zebrać podpisy, ale też zmusić Sejm, by zajął się tą sprawą. Bez zmiany prawa dzieci będą konać w naszych szpitalach, a lekarze będą przyglądać się temu obojętnie... A zatem czas wesprzeć ruchy pro life w walce z zabijaniem. ■



966. Chrzest Polski.

Jest wiele ważnych dat w historii naszego narodu, ale nie ma ważniejszej niż rok 966. Chrzest Polski. Oddanie się w poddaństwo, lecz tylko Chrystusowi. Polacy jako wierni Jego poddani szybko stali się niezależni i silni; już tysiąc lat temu państwo Bolesława Chrobrego, którego ojciec, Mieszko, zaledwie kilkadziesiąt lat wcześniej przyjął chrzest, urosło do rangi potęgi. Bolesław I był władcą w pełni europejskim, co wówczas oznaczało: chrześcijańskim. Poruszał się swobodnie wraz ze swą drużyną od Łaby po Kijów, od Kołobrzegu po Pasawę. Polacy, rozwijając się przez wieki w kręgu kultury i wiary chrześcijańskiej, doszli do prawdziwej wielkości: gospodarczej, kulturalnej, militarnej, politycznej i moralnej. Trudno znaleźć lepszego autora do opisanego rozlicznych okoliczności narodzin chrześcijaństwa na naszych terenach niż prof. Krzysztof Ozóg, człowiek tyleż głębokiej wiedzy, co głębokiej wiary. Autor napisał swe dzieło w oparciu o najnowszy stan wiedzy; mamy w rękę nie tylko księgę jubileuszową (1050-lecie chrztu), ale i obfitującą w fakty oraz wydarzenia książkę historyczną. Książka ze wstępem prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Wydawnictwo Biały Kruk

Jak wychowywać dzieci. 365 pastylek pedagogicznych pogotowia rodzinnego.



Nie wystarczy fortepian, żeby być dobrym pianistą. Nie wystarczy mieć dzieci, żeby być rodzicami wychowawcami. Wychowywanie to sztuka, której można się nauczyć. Stąd ta książka. Znajdziecie w niej 365 wskazówek do wysiłku pedagogicznego zdolnego ukształtować człowieka. „Mała książeczka, która zawiera wielkie mądrości. Na jej stronach odnajdziemy swoje zachowania, zarówno z dzieciństwa, jak i wieku dorosłego” – napisała jedna z mam, recenzując książkę.

Wydawnictwo Salezjańskie

Ilustrowana historia polskiego Kościoła



Warto, by każdy Polak, a katolik szczególnie, znał historię polskiego Kościoła, bo bez niego nie byłoby ponadtysiącletniej historii Rzeczypospolitej. 1050-lecie chrztu Polski stanowi dobrą okazję do przypomnienia historii, zasług i dorobku naszego Kościoła w sferze religijnej, kulturowej, naukowej, społecznej i politycznej. Proponujemy fascynującą wycieczkę przez wieki: od końca pogaństwa po współczesność; odkrycie przemianowych kart dla narodu polskiego.

Dom Wydawniczy Rafael

Duchowość dla domu. Sześć reguł życia rodzinnego.



Ta książka to zaproszenie do pielęgnowania życia duchowego w swoim domu. Autorzy, zainspirowani duchowością ignacjańską, przedstawiają sześć reguł życia rodzinnego, które mogą pomóc nie tylko rodzicom, lecz także dzieciom w przeżywaniu radości szukania Boga, wolności i miłości każdego dnia. Pokazują, jak być odpowiedzialnym za swoje małżeństwo i rodzinę, jak podejmować w życiu trafne decyzje, jak sprawić, by w rodzinie każdy czuł się niepowtarzalny i wyjątkowy.

Wydawnictwo W drodze

Usłyszeć, czego nastolatki nie mówią



„Okres dojrzewania to pewien niepozawany dostrzegalnych rezultatów kryzys, który przeorganizuje komunikację między dzieckiem a rodzicami. W większości przypadków dochodzi do swego rodzaju osłabienia więzi, przy jednoczesnym zapotrzebowaniu na nowe relacje...”. Jak widzieć i rozumieć sprzeczności, w których jest pogrążony nastolatek, jak je uszanować, nie uporządkowując ich za niego i jak ważna jest zdolność do tolerowania odmienności dziecka w okresie dojrzewania.

Wydawnictwo W drodze

FILM



Czy sprawy wiary można rozstrzygać przed sądem?

„Bóg nie umarł 2” to pasjonująca opowieść o próbie odpowiedzi na najważniejsze pytania wyłącznie za pomocą argumentów prawnych. Druga część filmu, który poruszył serca i sumienia ponad 140 tysięcy polskich widzów.

Twórcy o filmie:

„Czuję wręcz, że chrześcijanie są lekceważeni i marginalizowani. Ludzie przewracają oczami, a powinni szanować tę religię tak, jak szanuje się inne” – mówi Melissa Joan Hart, odtwórczyni filmowej Grace. „Jestem chrześcijanką i często odczuwam, że gdybym wyznawała inną wiarę, napotykałabym na znacznie więcej szacunku” – dodaje.

Cały świat
w jednym miejscu!

PARK EDUKACJI GLOBALNEJ
WIOSKI ŚWIATA
Kraków ul. Tyniecka 39

Zapraszamy na:

warsztaty edukacyjne dla grup
zorganizowanych i szkolnych
warsztaty rodzinne

zwiedzanie indywidualne
imprezy okolicznościowe
spotkania podróżnicze



WIOSKISWIATA.ORG

DIALOGI O WYCHOWANIU SYMPOZJUM PEDAGOGICZNE

Inspektorat Krakowska Salezjanów
Salezjańskie Centrum Edukacyjne
Katedra Teorii Wychowania i Pedagogiki Porównawczej UP w Krakowie
Studium Kształcenia Nauczycieli UP w Krakowie

TOŻSAMOŚĆ NAUCZYCIELA W ZMIENIAJĄCEJ SIĘ RZECZYWISTOŚCI

Aula WSDTS
Kraków, ul. Tyniecka 39
9 kwietnia 2016
godzina 10.00

Inicjatywa w ramach
ogólnopolskiej debaty
dotyczącej zmian w systemie edukacji
„Uczeń, Rodzic, Nauczyciel – Dobra Zmiana”

- Program:
- 10.00 – Otwarcie sesji ks. Inspektor Dariusz Barocha
 - 10.15 – Nauczyciel między etosem a reformowaniem systemu edukacji
dr hab. Andrzej Ryk prof. UP
 - 10.45 – Nauczyciel-wychowawca między etosem a presją rzeczywistości – z doświadczeń dyrektora szkoły
mgr Katarzyna Jakubiec
 - 11.15 – Edukacja spersonalizowana i zróżnicowana – w teorii i praktyce pedagogicznej
dr Stanisław Kowal
 - 11.45 – Przerwa
 - 12.15 – Konwersatoria w grupach
 - 13.15 – Relacja z pracy grup
 - 14.00 – Podsumowanie i zakończenie sesji
– Obiad

konferencja nastolatki 2.0

SEKSPRESJA

www.droga.com.pl/konferencja/

BIBLIOTEKA
ul. RAJSKA 1
23.04

- 9.30–10.00/ Rejestracja i poranna kawa
- 10.00–10.30/ Świat jako wielka impreza.
Jesteś sexy, dostajesz zaproszenie
EWA STANCIK-MARYNIAK
- 10.30–11.00/ Popatrz, jak to robią w filmie!
Fikcja a rzeczywistość
dr hab. PIOTR NOWAKOWSKI
- 11.00–11.30/ Tatuże, blizny, okaleczenia:
im brzydziej, tym ładniej
AGNIESZKA BOISSE
- 11.30–12.30/ Dyskusja panelowa
- 12.30–13.00/ Przerwa na kawę
- 13.00–13.30/ Zachowania seksualne w szkole.
Pomoc dla nauczyciela
MARTA PRUCNAL-WOJCIK
- 13.30–14.00/ Zdrowe ciało, zdrowe emocje
DAWID WALICZEK SDB
- 14.00–15.00/ Dyskusja panelowa



Konferencja dla RODZICÓW, NAUCZYCIELI,
KATECHETÓW, PEDAGOGÓW

Zgłoszenia do 20 kwietnia na
www.droga.com.pl/konferencja

Koszt uczestnictwa:
30 zł – przelew do 20 kwietnia
50 zł – w dniu konferencji

Informacje:
konferencja@droga.com.pl lub
12 346 20 05

Można otrzymać
ZASWIADCZENIE
o udziale
w konferencji

organizator:
droga
droga.com.pl

partneri medialni:
ITM P3
KRAKÓW

niedziela

Wychowawca

Osobom Związanym

DEON.PL

profeto.pl

Bosco

partneri honorowi:
MINISTERSTWO
EDUKACJI
NARODOWEJ



12 346 20 05



www.donbosco.pl